**te**

**LEGENDA:**

(śmiech) - didaskalia

… - urwana myśl, przerwana wypowiedź

*kursywa* *-* niepewna pisownia nazwiska lub słowa (zapis fonetyczny)

(ns) - niesłyszalny fragment nagrania

**Na początku poprosiłbym, żeby każdy z was po pierwsze powiedział 2 słowa o sobie – jak wygląda wasze codzienne życie, skąd jesteście? Po drugie, chciałbym, żebyście też powiedzieli, jaką funkcję pełnicie w DPS-ach.**

Kasia: Ja jestem pielęgniarką w Domu Pomocy w X. Ze specjalizacją. Pracuję tam od 30 lat. Dojeżdżam do pracy 13 km. No i tyle o sobie.

**Pani Kasiu, tylko to 1 miejsce pracy, czy więcej?**

Kasia: Tak, tylko to 1 miejsce pracy.

**A w codziennym życiu? Jak wygląda ogólne życie rodzinne, co pani lubi robić w czasie wolnym? Jak to wygląda?**

Kasia: W czasie wolnym najbardziej lubię odpoczywać, wyjeżdżać, zwiedzać. No i mam męża, 2 córki, mam wnuczkę (śmiech)

Adam: Adam. Ja pracuję w DPS-ie w Z. Pracuję też w drugim domu, prywatnym. W DPS-ie w Y jestem pracownikiem socjalnym, w drugim domu jestem kierownikiem tego domu. No, byłem też przez jakiś czas zamknięty w warunkach pandemii, przez 2 tygodnie. Koledzy i koleżanki byli, pracowali w takiej izolacji, no nawet i po miesiącu. Więc różne takie mieliśmy doświadczenia.

**A 2 słowa o życiu prywatnym?**

Adam: Mam 7-letnią córkę, rodzinę, tak że wszystko się...

**Kolejna osoba?**

Ula: Ula. Pracuję, jak koleżanka wyżej, Kasia, w tym samym DPS-ie w X. Tylko ja 22 lata, ciut krócej. No pierwsze miesiące pandemii to ja nie pracowałam, siedziałam w domu z dziećmi. Bo mam takowych 4. Dojeżdżam koło 4-5 km do pracy, właśnie do tego Domu Pomocy w X. Pracuję tylko tam, nigdzie więcej. No i tyle. Mąż, dzieci, rodzina, praca. Całe hobby (śmiech).

**Dzieci dosyć duża gromadka, z tego, co zrozumiałem.**

Ula: *Oby* do spania. Odpoczynek (śmiech).

**Dzieciaki duże już, takie wyrośnięte, czy nie?**

Ula: Mam 1 starsze, że już wnuka i jeszcze w podstawówce. Tak że wachlarz pełen.

**Wachlarz pełen. Następna obok pani Ani jest pani Ela. Pani Elu? 2 słowa od pani.**

Ela: Nazywam się Ela, jestem z zawodu pielęgniarką. Pracuję w ZOL-u i w DPS-ie.

**ZOL to znaczy?**

Ela: Zakład opiekuńczo-leczniczy. Od 30 lat. Pracuję w DPS-ie od 2005 r., a od 2010 r. jestem zastępcą dyrektora ds. medycznych, kierownikiem filii takiego domu. Prywatnie mąż, syn. Czas dla siebie... mało tego czasu jest. A jak już jest, to są obowiązki domowe. Pandemia, no... musiałam zrezygnować w pracy w szpitalu na rzecz DPS-u. Mieliśmy doświadczenie w pierwszych falach pandemii przez okres miesiąca.

**Pani Elu, chciałem, żeby się pozostałe osoby przedstawiły. Pani Sylwio, 2 słowa od pani.**

Sylwia: Jestem opiekunem medycznym. Pracuję w DPS-ie w X, tak jak 2 poprzednie moje koleżanki. Pracuję tam 17 lat. Też dojeżdżam gdzieś tam około 10 km. Mam rodzinę, męża, dzieci, (ns) *z pielęgniarstwa*. 2 synów, którzy już są żonaci. I mam też wnuczki.

**Pracuje pani tylko w tym 1 miejscu, czy jeszcze...**

Sylwia: Tak, w 1 miejscu tylko pracuję.

**Pan Oskar się włączył też.**

Oskar: Ja pracuję w Domu Pomocy Społecznej w Z jako opiekun i w szpitalu jako opiekun medyczny na (ns). Mam 2 córki, nieduże jeszcze. Czasu zajmują tyle, że wolnego nie ma nic (śmiech).

**Pani Danuta jeszcze. To 2 słowa w takim razie od pani.**

Danuta: Jestem pracownikiem socjalnym. Od 9 lat pracuję z Elą i tak, jak Ela powiedziała, mamy specyficznie, bo mamy dom i filię domu. Tak że pracujemy na 2 domy. Do pracy dojeżdżam około 20 km. Prywatnie żona, bez dzieci i z 2 kotami. I jestem cały czas w procesie edukacji, tak że cały czas się doszkalam.

**Domyślam się, że przy tym procesie doszkalania tego czasu wolnego już niewiele zostaje. Zaczęliście już trochę o tym mówić – wasze pierwsze doświadczenia, ten pierwszy moment zetknięcia z pandemią – Ela, zaczęłaś o tym mówić chyba jako pierwsza osoba. To mam prośbę – pierwsze zetknięcie z pandemią, jak to wyglądało na samym początku? Jak to u was wyglądało?**

Ela: Fale początkowe jak w szpitalach zaczęły się, musiałam zrezygnować z pracy w ZOL-u. Tak że ogólnie nie było mnie około 5 miesięcy w szpitalu, aby móc pracować w DPS-ie. Na rzecz DPS-u. W początkowych falach, na początku pandemii. Druga fala to padła na nasz dom pomocy. Było nas 5 osób, w tym ja i 4 opiekunki, które na okres 1 miesiąca zamknęłyśmy się.

**Co to znaczy „zamknęłyśmy się”?**

Ela: Po prostu przez okres miesiąca nie opuszczałyśmy DPS-u i tak naprawdę nikt do nas tutaj nie przyjeżdżał, nie zmieniał nas. Ograniczyliśmy się do tych 5 osób, które pracowały w DPS-ie. Gdzie przez okres tego miesiąca, jak w nocy 2 osoby czuwały, 3 odpoczywały, w dzień było nas 5 i po prostu tak zmienialiśmy się w nocy, żeby można było odpocząć. Na pewno było ciężko ze względu na to, że ograniczona ilość personelu, zmęczenie, odpowiedzialność za ludzi, zachorowania.

**Ela, a czemu się zamknęliście?**

Ela: Po prostu dla bezpieczeństwa. Dla bezpieczeństwa naszych podopiecznych, no i innych ludzi. Myślę, że była to dobra decyzja, bo po prostu nie narażaliśmy na zachorowanie innych po prostu podopiecznych, a także innego personelu.

Ula: A nie było to rozporządzenie, żeby zamknąć i nie wpuszczać odwiedzających, ani nikt żeby nie opuszczał placówki?

Ela: Też tak było. Był zakaz odwiedzin. No i myśmy się dostosowali. No przeżyliśmy to. Wyszłyśmy zmęczone. Na pewno. Jeszcze oprócz tego, że ja akurat miałam ujemny test, w domu jeszcze, wracając po miesiącu, musiałam siedzieć 7 dni. Wyszłam 21 grudnia i przed świętami jeszcze miałam w domu 7 dni izolacji. Bo byłam ujemna. Siedząc miesiąc z chorymi, po prostu się nie zaraziłam. Nie wiem, w jaki to sposób. I (ns).

Ula: Wysoka odporność działa.

Ela: No.

**Albo nie było to pisane. Ela, wrażenia z pierwszych miesięcy, organizacja pracy, takie wrażenie dotyczące tego, jak to wtedy wyglądało, z czego mogliście skorzystać – rozporządzenie to 1, a 2 to wasza też świadoma decyzja, żeby się zamknąć i tam zostać. Natomiast nie ile byliście przygotowani? Na ile masz wrażenie, że... Jak to wyglądało w tym czasie?**

Ela: To, że akurat ja zrezygnowałam z 1 pracy... Było wtedy tak głośno, żeby zrezygnować z 2 prac dla bezpieczeństwa, żeby nie przenosić ani do DPS-u, ani do ZOL-u. Pamiętam, jak było takie ryzyko pierwszego zachorowania w ZOL-u, jak zrobiliśmy wymazy – ten strach, te wyniki, czy to już jest to, czy też jeszcze nie. I strach wrócenia do domu po prostu. Przyjechałam pod dom, siedziałam w samochodzie i nie wiedziałam, co robić. *I czy* mam w domu dziecko chore, no i teściów. Najgorszy był ten strach. No, ale wtedy wyniki wyszły ujemne. No, na pewno strach, odpowiedzialność, jak dany organizm zareaguje. Odpowiedzialność za ludzi, za personel, z którym przebywałyśmy. Jak my to przeżyjemy, czy my wytrzymamy to psychicznie. Czy wytrzymamy to fizycznie. Na pewno człowiek wyszedł bardzo zmęczony tym, że nie możesz wyjść poza teren. Chodziliśmy, być w budynku miesiąc to jest ciężko. To było w okresie zimowym, w grudniu. Wyjście parę minut nawet na dwór, odpoczynek i dotlenienie się, to było coś. Już nie mówię o psychicznej takiej... Jak dla mnie, to była bardzo duża odpowiedzialność. Za ludzi, za organizację tego wszystkiego. Za *przeżycie* tam. Jako 1 pielęgniarka.

**Dużo różnych wątków, będziemy zaraz je spinać z opowieściami pozostałych osób. Ale teraz tak: wrażenia pozostałych osób z tego początku. Ula, jak to było? Jak twoje wrażenia z tego pierwszego okresu? Tylko nie jestem pewien, czy dobrze usłyszałem. Ty się w DPS-ie czym zajmujesz, twoje stanowisko jest jakie?**

Ula: Chyba nie powiedziałam. Jestem fizjoterapeutą, rehabilitantem.

**Twoje doświadczenia z tego pierwszego okresu. Z tego, co wiedziałem, to ty powiedziałaś, że zostałaś w domu z dziećmi.**

Ula: Tak, na samym początku ja zostałam w domu z dziećmi. Bo była ogólnie taka nagonka medialna i takie wywołanie strachu, że człowiek się bał oddychać, że zaraz połknie wirusa, pozaraża całą rodzinę i wszyscy pomrzemy. No ile było można zostać w domu, tak jak zresztą głoszono medialnie: zostań jak możesz, pracuj zdalnie. No ja zdalnie pracować nie mogłam, bo to jest zawód typowo fizyczny, z kontaktem z pacjentem, więc na pewno nie. Ale ile było można korzystać, to korzystałam, nie wracałam do pracy. Aczkolwiek moje 2 koleżanki, które tutaj też biorą udział, one były, one tam pracowały. No tak, jak tu koleżanka wyżej, pani Ela, opisywała, że to też był strach, było zmęczenie. Pracowały nadliczbowo, dużo więcej. No ja akurat miałam lżej. Pod tym względem miałam lżej. Ja jestem tam sama, nie mam zmiennika, więc już nas jeszcze z powodu rozporządzeń takich, jakie weszły, że nie ma odwiedzin, nie ma kontaktu, wszyscy siedzą w budynkach, mieszkańcy nie wychodzą ze swoich pomieszczeń. Oczywiście w miejsca, gdzie muszą, to tak. Ale gdzie nie trzeba, to nie poruszać się, żeby jak najmniej rozprzestrzeniać to między sobą. Więc to wszystko było poograniczane. Aczkolwiek, no to było takie utrudnienie, moja rehabilitacja, jeśli chodzi o same te sale, które posiadam, żeby tam do sprawności, zostały odłączone i tam powstała ta izolatka dla osób. Ktoś chorował, to żeby oddzielić go od reszty osób, żeby po prostu nie roznosił, nie infekował, nie zarażał. Oczywiście te testy, cały czas wymazy, testy, pilnowanie – kwarantanny, izolacje, no to wszyscy to żeśmy przeżyli. Ja też wyszłam w tamtym roku w święta, nie w te, dodatnia. Aczkolwiek, no wysiedziałam się znowu w domu, bo przeszłam lekko. Nikogo tam w domu nie pozarażałam. W pracy też później testy, wszystko wyszło negatywnie, więc pracowaliśmy, chodziło się w tych kombinezonach. Były maseczki, rękawiczki oczywiście, środków dezynfekcyjnych mnóstwo, non stop się tym prawie że oblewanie, co też szkodziło i później płuca, gardło, wszystko bolało. Zresztą do tej pory jest ta dezynfekcja i to wszystko jest wzmożone. Te lampy bakteriobójcze, wszystko, dezynfekowanie – wszystko to jest w codziennym użyciu, to bardzo utrudniło. Aczkolwiek moim zdaniem bardzo to pomogło, bo nawet grypowo u nas to było... były takie zachorowania, ale jakoś w miarę my przeszliśmy to łagodnie.

Kasia: Dzięki temu mniej grypy było (śmiech).

Ula: Tak, tu koleżanka się odzywa. Było i mniej przypadków grypowych u nas i ten koronawirus, jeśli ktokolwiek u nas podłapał, wyszło, to był izolowany. Nie było jakichś takich, że przeszła cała fala, *linia*, albo śmierć, 80% czy coś. No, nie.

Kasia: U nas przeszła fala, tylko ta późniejsza fala.

**Zaraz *wrócimy*. Ja mam 1 pytanie. Ula, jak twoja praca się zmieniła? Bo ja rozumiem, że ty masz bardzo specyficzną pracę, specyficzną rolę w DPS-ie jako terapeuta.**

Ula: Tak.

**Czy podczas pandemii mogłaś wykonywać swój podstawowy zawód, czy jakoś twoje obowiązki się zmieniły?**

Ula: Jeśli były u nas jakieś pozytywne, wtedy miałam mocno to ograniczane do przemieszczania się tylko w miejscach, albo na przykład, nie wiem, nawet był czas, kiedy siedziałam tylko na terapii, bo na przykład mieszkańcy byli chorzy i żeby nie chodzić od jednego do drugiego, no bo tak jak powiedziałam, sale miałam wyłączone – w pokojach, na świetlicy odbywały się zajęcia, czy na korytarzu. Aczkolwiek jak się coś działo, no to wtedy dla bezpieczeństwa na przykład byłam przenoszona na terapię, tam pomagałam dziewczynom w czymś, żeby jednak nie chodzić pomiędzy mieszkańcami, nie narażać siebie czy ich na roznoszenie tego wirusa.

**Kasia, zaczęłaś opowiadać. Jak to było u was?**

Kasia: No, dlatego, że u nas są 3 budynki. Jest 108 mieszkańców i są 3 osobne budynki. Więc żeśmy mieli... Najpierw chcieliśmy, żeby to budynkami – zarażeni, niezarażeni. Ale to nie wychodziło, bo później następni byli zarażani, więc żeśmy dzielili mieszkańców pokojami, że w jednym pokoju zarażeni, w drugim pokoju niezarażeni. Personelu też było dużo, że byli pozarażani, więc oni poszli do domu na kwarantanny, a zostali ci zdrowi. I pracowaliśmy po 24, 2 osoby na 1 budynku 24 godziny, 24 wolne i z powrotem przychodziliśmy na 24. Do domu też strach było wracać, bo byli ludzie, tak jak ja mam mamę 90 lat, też się bałam przychodzić do domu, żeby nie zarazić mamy, więc ją izolowaliśmy. Dziecko izolowaliśmy, bo to była taka nagonka, że no całkowicie. No, ale może dzięki temu się uchroniliśmy, ja wchodziłam do łazienki i do sypialni (śmiech). I właściwie też się izolowałam od wszystkiego. I od wszystkich. No i się znowu na 24 szło, i z powrotem. No i tak całe 10 dni. Już teraz nawet nie pamiętam, czy to było 14 dni tej kwarantanny. I jak następny test już było dobry, to wracali ci zdrowi do sali. Tak byli przenoszeni po prostu z pokoju do pokoju. Jak byli zdrowi, no to już na zdrową salę. Wszystkie posiłki się do każdego do pokoju woziło. No to ciężka była praca, naprawdę ciężka. Tylko, że w tym naszym domu.

Ula: Izolacja w kombinezonach, ale my nie mieliśmy takiej, żeby było bardzo dużo zarażeń przez to. Bo było dbane.

Kasia: No, właśnie.

**Kasia, ja mam jeszcze 1 pytanie. Bo nie jestem pewien, czy dobrze zrozumiałem, ale z tego, co mówiłaś... Popraw mnie, jeśli źle zrozumiałem – pierwsza fala jakoś tak za bardzo na was nie zadziałała, natomiast druga była...**

Kasia: Tak.

? Ula: *Chyba tak.*

**Była poważniejsza, bardziej was doświadczyła. Co takiego się wydarzyło w tej drugiej fali?**

Kasia: No, większość personelu i większość mieszkańców zachorowała. Więc nie było personelu, nie było komu pracować i dopóki ta kwarantanna... No bo na okres tej choroby jakaś kwarantanna była, więc... Nie wiem, ja już nie pamiętam tak dokładnie, czy to było 14 dni, czy to było 10 dni. I przez te 14 dni.

Ula: Chyba wtedy 14 jeszcze.

Ela: 14, bo *to* było więcej.

Kasia: Tak.

Ela: Więcej.

Kasia: No, to żeśmy... Bo w związku z tym, że są 3 budynki, więc 6 osób musiało być na zmianie. To było 12. Bo po 24 ciągnęło się dyżur, następna zmiana. Tylko 2 zmiany były. To znaczy, 4 dziewczyny przez te 14 dni. No, to wiadomo, samo to, że obciążenie, bo po tych 24 godzinach przychodziło się, człowiek się kąpał, spał i z powrotem szedł do pracy, coś tam zjadł i coś tam przygotował. I z powrotem szedł do pracy. Naprawdę, to męczące było. I jeszcze te kombinezony, i... No fakt jest taki, że jeszcze my mieliśmy i biuro... W związku z tym, że większość ludzi pracuje tam długo w tym DPS-ie, więc każdy się dobrze zna i taka atmosfera jest przyjazna, więc każdy nam pomagał. Kuchnia na przykład nam przywoziła posiłki do każdego oddziału. Kierowca na przykład też tam podwoził. Co chcieliśmy, to nam przywoził. Byli po prostu na telefon. Tak bardziej, no, zorganizowane to było.

Ula: Rodzinnie.

Kasia: Rodzinnie. Ciężko, ale rodzinnie. Tak właśnie było.

**Będę do tych wątków wracał, bo mówicie dużo różnych rzeczy. Oskar, twoje wrażenia. Jak to z twojej perspektywy wyglądało?**

Oskar: Ja na przykład spędziłem w DPS-ie miesiąc *jakby w zamknięciu*. Z mieszkańcami. Ja miałem przez cały ten czas wszystkie testy negatywne. Przeciwciał też nie mam. Nie wiem, jak to się stało. Ale jakoś tak jest. Ogólnie nie było lekko. Przede wszystkim kombinezony, środki ochrony. Tu praca 24 na 24, tam na początku jeszcze *12, 12* wolne, 24 pracujemy. I znowu 24 wolne, 12... I tak w kółko. Później byłem przeniesiony z 24 na 24. No praktycznie miesiąc. Nawet ponad miesiąc byliśmy zamknięci. U nas są 2 piętra, na jednym piętrze byli mieszkańcy zdrowi, na drugim mieszkańcy chorzy. Też nasz dom jest specyficzny dlatego, że są osoby umysłowo upośledzone. Więc to też nie są osoby, którym powie się: nie wychodźcie z pokoi, zostańcie w pokoju. Po prostu tam się nie da. Tam wszyscy żyją stadnie. Każdy z każdym musi się zobaczyć, musi się dotknąć lub coś zrobić. Nie da się tak, jak na przykład w szpitalu, że są pacjenci w salach i nie wychodzą, ewentualnie tylko i wyłącznie do ubikacji. No, tutaj... Rozniosło się praktycznie, dość szybko poszło. Większość personelu była chora. Część w domu, na kwarantannach. Oczywiście część chorych osób także pracowała w DPS-ie w tym czasie. Bo jeżeli siły pozwalały, to pracowali. Jeżeli nie, no to po prostu odpoczywali i... No nie było innej możliwości, żeby pracować, utrzymać tam. Ale też pomoc od wszystkich, tak samo, jak tu dziewczyny mówią. My na przykład kuchnię mamy, gdzie zjeżdżamy sobie na dół, no i tam te posiłki były jednak. No schodziliśmy na te posiłki, kuchnia była też zabezpieczona w ten sposób, że już mieszkańcy nie podchodzili do tych okienek po posiłki, tylko sami wydawaliśmy mieszkańcom. Część jadła na piętrach, część jadła na stołówce. No nie było to lekkie. Bo też przez miesiąc tylko widzieć się z rodziną przez telefon, jeszcze z dziećmi i... A im dłużej się spędzało czasu, tym bardziej się nie chciało... Nawet nie chciało się dzwonić dlatego, że jak dziewczyny pytały mnie: tata, kiedy wrócisz? No a co mogłem powiedzieć? Nie wiem. Po prostu. A jak już był ten koniec, kurcze, kilka dni wolnego po tym, jak wróciłem do domu. No i zaraz z powrotem, bo też dalej nie miał kto pracować, no bo dalej były osoby na kwarantannie, jeżeli chodzi o personel, więc braki były duże w tym czasie.

Kasia: Tak, bo ta pierwsza fala to DPS-y były zamykane, takie było rozporządzenie. A później już było trochę tak lżej.

Ula: *Luźniej*.

Kasia: Jakoś inaczej to przeszło. Najgorsze to pierwsze. Ale my jakoś żeśmy tą pierwszą przetrwali. Jakoś nas nie doświadczyła (śmiech).

Oskar: Można powiedzieć, że... Bo też z wieloma osobami rozmawiam po różnych DPS-ach i po prostu większość mieszkańców prędzej czy później zachorowało.

Kasia: Tak.

Oskar: Były jednostki, które też nie zachorowały, ale większość mieszkańców z czasem po prostu przechorowała.

**Słuchajcie, kolejna osoba – Sylwia.**

Sylwia: No co mogę powiedzieć? Jak się ta pandemia zaczęła, to po prostu... To są ludzie psychicznie chorzy, tam, gdzie cała nasza 3-ka pracuje. Tylko ja pracuję w tym nowszym budynku i tam jest budynek 2-piętrowy. I na górze są osoby też psychicznie chore, które po prostu same wkoło siebie po prostu sprzątają, czy tam pomagają nam w tym wszystkim, natomiast na dole są ludzie, którzy po prostu leżą w łóżkach i trzeba karmić, poić i w ogóle. Wtedy to był naprawdę szok, bo w tych kombinezonach trzeba było wszystko przy nich po prostu robić. I różne toalety, czy karmienia, to na 2 osoby przy... Nie wiem, tam chyba na dole 20-parę osób było. To po prostu, żeby się sprężyć, to naprawdę trzeba było tak sobie zorganizować czas, żeby wszystkich nakarmić i żeby wszyscy jakoś razem z nimi funkcjonowali. To było straszne. Na początku, oczywiście. Ale potem, im już dalej, już jakoś potem zorganizowaliśmy sobie ten czas, tak że już było lżej. No i pracowaliśmy po 24 godziny na dobę. No i ten czas trwał tak do świąt. A zresztą, co 1 osoba wyszła z tego, to następna chorowała i to tak się toczyło, że po prostu cały czas były tylko te podwójne dyżury na każdym oddziale, tak jak tu koleżanka wspominała. No co mogę powiedzieć, to co koleżanka mówi – w kombinezony, w ogóle, szok, gorąc, bo to...

Kasia: Ale my już nie byliśmy zamknięci tak. Na samym początku DPS-y były pozamykane i zamknięty był personel razem z mieszkańcami. A już później, ta druga fala, już nie było tak, że nie można było wyjść z DPS-u.

**Słuchajcie, Danuta, czy ciebie już pytałem o zdanie, czy jeszcze nie?**

Danuta: Nie, jeszcze nie. Ja, jak już powiedziałam, jestem pracownikiem socjalnym i w początkowej fazie to było totalne przerażenie. Bo nie wiem, czy pamiętacie, ale wszystkiego brakowało.

Kasia: Tak.

Danuta: Brakowało środków dezynfekcyjnych, brakowało.

Kasia: Rękawiczek, maseczek.

Danuta: Maseczek, tak. I moim głównym zadaniem wtedy było pozyskiwanie tych rzeczy. Więc ja pisałam pisma do Fundacji Się Pomaga, do Owsiaka, do Polsatu. Pisałam prośby o to, żeby nam dali te rzeczy do pracy dla opiekunów i dla pielęgniarek. I tak naprawdę na tym się skupiła moja praca. Ja w pierwszej fali w ogóle nie byłam na DPS-ie, bo nasze biuro mieści się w innym miejscu, ta administracja jest w innym miejscu, tak że ja w ogóle nie miałam kontaktu z mieszkańcami. I tylko telefoniczny z Elą, z Haliną, bo Halina też pracuje z nami. I Ela tutaj nie powiedziała, ale nie wiem, jak u was było, ale u nas na przykład nasz dom jest dla osób psychicznie chorych i chorych na Alzheimera. I o ile osoby psychicznie chore mogły, były w stanie sobie wytłumaczyć to, że tam, za tą maseczką jest człowiek, to osoby z demencją już nie. Więc u nas maseczki tylko podnosiły poziom napięcia i stresu u podopiecznych. I starały się osoby, tak jak Ela powiedziała, ta pierwsza fala, byli zamknięci, więc te kombinezony... To może Ela dopowie już później, ale maseczki u nas się kompletnie nie sprawdziły. Co jeszcze? Mamy osoby, które to otępienie mają na skutek choroby alkoholowej. I środki dezynfekcyjne były pite przez nich. Więc też musieliśmy o to zadbać, żeby to nie było po prostu w ten sposób wykorzystywane. Później, jak już zaczęliśmy otrzymywać wsparcie z MCPS-u od wojewody, środki, maseczki... Ale to też jest tak, że nie wszystkie z tych rzeczy spełniały swoje funkcje. Były niektóre maseczki, które się kompletnie nie nadawały do niczego. I dopiero można powiedzieć, że w momencie, kiedy... Tak właściwie w drugiej fali, jak już dostaliśmy, pewnie wy też dostaliście takie zapotrzebowanie, czego potrzebujecie. To wtedy mogliśmy sobie zamówić oczyszczacze powietrza.

Ula: Tak.

Danuta: Takie lampy.

Ula: Bakteriobójcze.

Danuta: Bakteriobójcze, te wszystkie rzeczy, które po prostu wspomagałyby. I my wcześniej już też mieliśmy sami z siebie, więc nasz poziom zabezpieczenia chorych i personelu był dosyć wysoki. Był tak wysoki, że w tym domu *mało* praktycznie, no nie było zachorowań. Oni wszyscy byli odizolowani.

**Próbuję sobie teraz tak w głowie notować rzeczy, o których mówicie i prowadzicie tak dużo różnych wątków, do wszystkich będę wracał. I do czasu pracy, ciężkości pracy, relacji, więc... Jeszcze pan Adam.**

Adam: Ja pracuję w tym samym domu pomocy, co Oskar. W Z. To mamy dom dla 105 osób z niepełnosprawnością intelektualną. Problemy, jakie u nas się pojawiły, przede wszystkim były związane z tym, żeby zapewnić to bezpieczeństwo. Mieszkańcy z niepełnosprawnością intelektualną... No, nie można było od nich wymagać żadnego przestrzegania procedur. Takie kwestie organizacyjne, tutaj chyba koleżanka Ela mówiła o tym, że no były naciski, żeby ograniczyć się do 1 miejsca pracy. Były takie naciski u nas też. Ja pracuję w 2 domach pomocy, tym w Z i jeszcze w drugim, prywatnym. Koleżanki niektóre porezygnowały z pracy. Ale większość u nas osób jednak utrzymała status taki, że nie, nikt mnie do tego nie zmusi. No bo nie. Tak że kto chciał, zrezygnował, kto nie chciał, po prostu mógł pozostać. Tak samo te rekomendacje, które się pojawiły na początku pandemii i później też - wojewoda wysyłał rekomendacje typu: ograniczać kontakty z rodzinami, ograniczać kontakty ze środowiskiem zewnętrznym, żeby nikt nie wchodził na teren domu, zakaz odwiedzin. Tylko, że zarówno wojewoda, jak i każde inne pismo, które było do nas kierowane, było taką rekomendacją. A ostateczna decyzja była: niech podejmie placówka. Bo później, no nikt takiego zakazu nie mógł nałożyć w formie prawnej. I to było takie wymuszanie na nas, że: no wy wiecie, więc *nałóżcie* zakaz kontaktów, zakaz wychodzenia, zakaz spotykania się z rodziną. A później zaczęły się, w trakcie już tej... No, w 21. roku, czasami ktoś z rodziny: jak to nie mogę się spotkać? Nie widziałem się z kimś pół roku, nie widziałem się rok. Więc takie... Tak, jak Oskar tutaj mówił, też byliśmy podzieleni na piętro pierwsze i drugie, gdzie staraliśmy się utrzymać osoby zdrowe i chore osobno. Ale to *się poszło* i też...

**Adam, a ten wątek z prywatnym domem opieki? Jakie widać różnice między, bo 2 zupełnie różne placówki. Czy tu widziałeś jakieś różnice w funkcjonowaniu, w działaniu?**

Adam: Tak, są różnice, ponieważ ten prywatny dom nie otrzymuje takiego wsparcia, jak dom państwowy. Ani od wojewody, ani od żadnych innych instytucji, które... bo organem prowadzącym jest fundacja. Więc tutaj jedynie tam, gdzie były jakieś środki typu maseczki, 2 razy w ciągu całej pandemii po ileś tam sztuk na mieszkańca to było obliczone, środków ochrony osobistej, typu maseczki i chyba z 10 litrów płynu na cały dom, czy coś takiego. Tak że to były takie. Domy prywatne nie były wspierane tak jak państwowe. O, w ten sposób powiem.

**A jaki to miało efekt na funkcjonowanie tego domu? Czy masz wrażenie, że tego sprzętu było za mało, byliście niedofinansowani pod tym względem, czy nie? Jak to oceniasz?**

Adam: Na pewno, no bo tutaj nie było takiego monitoringu nad tymi prywatnymi domami, w kwestii... Monitoring był w kwestii pandemii – czy ktoś zachorował, czy nie zachorował, raportowanie było takie samo, jak w domu państwowym, niemniej tego wsparcia takiego rzeczowego, jak Wojska Obrony Terytorialnej rozwoziły maseczki, rozwoziły płyny, no to ilościowo naprawdę były to różnice. W ten sposób.

**Słuchajcie, to postaram się teraz nawiązać do każdego z wątków, o których mówiliście. A ponieważ ich jest dużo, nie jesteśmy w stanie porozmawiać o wszystkim naraz, to będziemy przechodziliśmy przez tematy po kolei. Zacznijmy od warunków pracy. Bo dużo mówiliście o tym, że... No, właśnie – zupełnie inne godziny pracy, 24 na 24. To jest 1 rzecz. Druga – praca w strefie brudnej, w kombinezonach, w zupełnie innych ubiorach. To miało też swój efekt, to też miało wpływ na ciężkość pracy. Jak to wyglądało, jak to odbieraliście, jaki to miało efekt na was? Jaki miało wpływ na was, jaki miało na pracowników? I 2, też, czy to się zmieniało w trakcie? Czy tutaj pierwsza fala, druga fala się różniły pod tym względem, czy nie? Jak to oceniacie?**

Kasia: No myślę, że w drugiej fali już było lżej, niż w tej pierwszej. Bo w tej pierwszej byli pozamykani, tych maseczek, środków dezynfekcyjnych nie było, bo żaden dom nie był przygotowany i ciężko było gdziekolwiek dostać takie rzeczy. A już później, w tej drugiej fali, to domy miały wszystko. Już były zaopatrzone. Więc myślę, że najgorsza była ta pierwsza chyba. Taka bardzo na psychikę działająca, bo ona była taka strachliwa bardzo. Każdy się bał, każdy. Bo nawet nie można było wyjść do parku czy do lasu, więc to było tak nagłośnione, że teraz to aż w śmiech to... Jak się wspomina, że człowiek w takim strachu żył. No to na pewno oddziaływało na psychikę bardzo, ale w drugiej też był strach. Tylko że już mieliśmy czym pracować. Już były kombinezony, już były rękawice, maseczki, te FFP2. Te lepsze. Już było w czym pracować po prostu.

**Czy ten niedobór sprzętu w pierwszym okresie miał też wpływ na przykład na zachorowalność? Czy też widzieliście *to*, że się odbiło na ilości *osób* zakażonych?**

Kasia: Pewnie tak, bo to były maseczki szyte przez nasze krawcowe, czy na przykład szyte przez Koła Gospodyń Wiejskich, które przynosiły te maseczki. To były materiałowe maseczki, które właściwie nic nie dawały. To takie były, no... *Nierówno*.

**Pozostałe osoby.**

Ula: Nie chroniły też.

Kasia: Nie chroniły nas w pełni.

**Pozostałe osoby – warunki pracy, szczególnie w tym pierwszym momencie. Co tu jeszcze macie do dodania? Co się działo, jak to odbieraliście, jaki to miało wpływ na was?**

Ela: Ja muszę wspomnieć, że jak byliśmy zamknięci, mieliśmy wsparcie zewnętrzne. Naszych przełożonych, tutaj pracownika socjalnego, pani Renaty. Telefony, wsparcia, czego wam trzeba, czy macie na coś ochotę, co dowieźć, czego wam brakuje. To było bardzo ważne. Jak dla mnie, kierownika, który zostaje tam, to było bardzo ważne. Gdzie na przykład akurat u mnie w tym momencie wybuchł COVID w domu, gdzie syn dzwoni i jest dodatni, ja nie mogę wyjść, trzeba zrobić zakupy. U mnie w domu było COVID i ja nie mogłam wyjść, i nawet nie było komu chleba kupić. To były naprawdę drastyczne, gdzie karetka zabiera mi członków rodziny, a ja nie mogę wyjść. To był wielki dla mnie dramat. I muszę tutaj pochwalić swoich przełożonych, którzy pytają się mnie, czy ktoś zrobi ci zakupy. W domu. Bo zostają członkowie, którzy nie mają nawet chleba. Pracownicy, którzy podjeżdżają pod dom, zostawiają mi chleb i zakupy. To było dla mnie bardzo ważne.

**Pozostałe osoby, słuchajcie, jak te warunki pracy się odbiły na tym, jak pracowaliście, jaki mieliście układ pracy? Szczególnie o 2 rzeczy bym się chciał dopytać – ta zmiana godzin pracy, bo ten tryb pracy się zmienił, z tego co zrozumiałem, tak? Czyli ten tryb 24-godzinny, to jest 1 rzecz. Jak to się odbiło na tym, jak pracowaliście? A 2, ta konieczność pozostania w 1 miejscu – jaki to miało wpływ na pracę, na organizację, na poukładanie pracy? Jak to odbieraliście, jak się z tym czuliście wtedy?**

Ula: Ja mam krótko, bo ja jestem sama, zawsze 8-godzinny. Więc mnie nie zmieniono godzin pracy, tylko tyle, że wiadomo, wszystkie restrykcje mnie dotyczyły, trzeba było te ograniczenia w samych pracach, zmienianie nawet kombinezonów, dezynfekcja. Zanim się od jednej osoby do drugiej przeszło, trzeba było się zdezynfekować, pozmieniać. Bolały ręce od tej dezynfekcji, bolał górny układ oddechowy, no bo wdychał to. I w sumie tylko tyle, jeśli o mnie chodzi. Bo mówię, ja jestem rehabilitantem, nie pielęgniarką, więc nie mam tych grafików zmiennych tak jak one, że naprawdę długie godziny w pracy. Tak że ja miałam z tym tak najlżej. Tak że, Kasia, mów, ty pielęgniarką jesteś.

Kasia: Najgorzej było się zorganizować, bo już później to tak... Na samym początku, pierwsze dni. A później, to już tak człowiek przywykł po prostu do tego, zorganizował się i jakoś przetrwał.

**To jest ciekawy wątek. Kasia, na ile ta organizacja wewnątrz jednostki to były jakieś procedury, wytyczne od góry, a na ile wy same sobie ustalałyście harmonogram pracy, podział, zasady, procedury? Jak to wyglądało?**

Kasia: No wchodziliśmy na przykład co 2 godziny. 2 godziny, wchodziliśmy na odcinki te covidowe i potem staraliśmy się mieć godzinę albo 2 odpoczynku.

**Ale ten podział to był wasz pomysł. Tak usiadłyście i stwierdziłyście, że sobie *pracujecie*, czy...**

Kasia: Tak, to był nasz pomysł, same sobie tak zorganizowałyśmy, bo uważałyśmy, że tak będzie lepiej.

Sylwia: Ja jeszcze się wtrącę, bo u nas na przykład było tak, że 1 dziewczyna szła na oddział covidowy, a druga została tutaj, przy tych, którzy po prostu byli zdrowi. I to też było dobre rozwiązanie, bo każdy miał wydzieloną pracę. To też było super.

Ula: No i jeszcze podawanie różnych preparatów przez okno, żeby nie wchodzić, nie zarażać, nie infekować. Też *trzeba* było w okienka pukać, że się coś siostrom doniosło, jakieś leki, nowe maseczki, rękawiczki, to też latałam pomiędzy, się pryskałam, dezynfekowałam w okienko, żeby nie wchodzić, nie narażać.

Kasia: Między budynkami, tak.

Ula: Między budynkami, tak. Bo my mamy te 3 oddzielne, tak że jest tam ganiania.

Kasia: No i każdy z personelu.

Ula: To też była taka przez nas, przez pracowników wymyślona, żeby jednak lżej było, no i żeby sobie z tym radzić.

Kasia: No i na każdym budynku każdy sobie radził i tą pracę jakoś organizował pod siebie.

Sylwia: Organizowano.

**Halina jeszcze napisała, że uczulenie na środki dezynfekcji. Czy takie rzeczy też się zdarzały?**

Kasia: Oczywiście, bo to uczulenie, na rękawice uczulenie, a jeszcze do tego dochodzi...

Ela: Bo lateks.

Kasia: Lateks, no. Uczulenie na lateks, ale jeszcze dochodziło... To przecież mocne były, bardzo mocne, te środki dezynfekcyjne.

Ela: Właśnie, tak.

Kasia: To odparzało ręce.

Ela: Spieczona skóra bardzo była.

**Adam, twoje wrażenia na temat tego, jak się zmieniła praca, jak się zmieniły warunki pracy. Jak to oceniasz?**

Adam: Pracuję w Z na stanowisku pracownika socjalnego. Ze swojej strony zauważyliśmy, że mieszkańcy mają swoje potrzeby i te potrzeby zostały, zaspokajanie tych potrzeb zostało przeniesione w większości na nas, na pracowników socjalnych w momencie, kiedy było takie zalecenie tej izolacji, kiedy oni... Nawet nie pracowaliśmy w zamknięciu w tym momencie, ale nawet teraz, kiedy... już teraz jest izolacja troszeczkę zluzowana, ale jeszcze parę miesięcy temu, gdzie nie pracowaliśmy już w zamknięciu, ale mieszkańcy jeszcze nie mogli tak sobie swobodnie wychodzić, potrzebowali tak: zrobić sobie zakupy jedne, drugie, trzecie – ze wszystkim przychodzili do personelu, który... między innymi ja, koledzy, koleżanki całe zapotrzebowanie zakupowe dla mieszkańców musieli realizować. Gdzie większa część tych osób, przy takim normalnym funkcjonowaniu wychodziła z grupą na miasto, robili sobie zakupy. Więc ta praca została tak jakby... Obciążenie pracą, takich zakupów dla mieszkańców, zabezpieczenia ich potrzeb się zwiększyło. Przez samą taką potrzebę izolacji. Natomiast mówiąc o pracy w zamknięciu, no to też, mimo że ja, jako pracownik socjalny też zdecydowałem się na to, że zostanę po prostu ze wszystkimi, po prostu w budynku i to wszystko, bo nie było obsady, tak jak Oskar mówi. Brakowało rąk do pracy w tym momencie. Więc czy to był pracownik socjalny, czy to był jakiś inny pracownik, który niekoniecznie na co dzień pracuje w zespole opiekuńczo-terapeutycznym, też był zaangażowany lub powinien być zaangażowany, bo też zdarzały się, wiadomo, osoby, które powiedziały: nie, dziękuję, ja tego robił nie będę. Ale też zdarzały się osoby, które... Byliśmy w pewnym momencie w takiej sytuacji, gdzie brakowało tego personelu i była potrzeba, żeby ktoś wspomógł nasz DPS. Wojewoda kierował osoby do pracy – nikt się nie zjawił. To też tak się zdarzyło w pewnym momencie, że zostaliśmy sami w bardzo okrojonym składzie w tej... w zamknięciu. Gdzie ta decyzja była nasza, powiedzmy. Część.

**Kolejny wątek, bo historia o tym, że są niedobory kadrowe w służbie zdrowia, od dawna to było słychać i to było też, wiadomo, przed pandemią. Jak ta sytuacja niedoborów kadrowych odbiła się na waszej pracy w trakcie pandemii? Czy widać było niedobory kadrowe? Czy było na przykład jeszcze gorzej, czy nie? Czy to się jakoś zmieniło? Jak tą sytuację odbieraliście?**

Kasia: Ja to mam wrażenie, że dopiero rząd się dowiedział, że w DPS-ach są pielęgniarki. Bo do tej pory to chyba w ogóle nie wiedział o tym, że są pielęgniarki.

Ela: I chyba dalej nie wie.

Kasia: I dopiero to wyszło w czasie pandemii, że jednak tam są pielęgniarki i są potrzebne. No i właśnie, to takie jest niedofinansowanie ze strony rządu, tych pielęgniarek. Bo my jesteśmy placówką samorządową. Wszystkie DPS-y samorządowe są. My nie dostajemy z NFZ-u nic.

Adam: Pani Kasia super problem poruszyła, który jest od lat problemem, że tak powiem, system udaje, że go nie ma. Ponieważ są pielęgniarki zatrudnione w DPS-ach. W rozporządzeniu o DPS-ach pielęgniarka nie jest wymieniona jako osoba, którą DPS jest zobowiązany zatrudniać, a i tak DPS-y zatrudniają. I pielęgniarka w DPS-ie.

Kasia: Bo nie mają innego wyjścia.

Adam: Tak, no nie ma innego wyjścia. Ktoś leki musi rozłożyć, ktoś leki musi podać. A rozporządzenie nie wspomina o konieczności zatrudniania pielęgniarek. Rząd udaje, że nie ma problemu. Pielęgniarka w DPS-ie zarabia tyle, na ile stać DPS, a w szpitalu jest finansowana z NFZ-u. To jest…

Kasia: W tej chwili 2000 więcej zarabia w szpitalu, niż w DPS-ie. I za chwilę nie będzie w DPS-ie w ogóle pielęgniarek.

Ela: Ale od lipca wchodzą nowe ustawy i z tytułem magistra, i specjalizacji to będzie większa suma, nawet do (ns) tysięcy.

Kasia: Ale w DPS-ie?

Ela: Nie. Mówię.

Kasia: W szpitalu.

Ela: Od lipca wejdzie ustawa... Tak. Dla pielęgniarki (ns).

Kasia: Dlatego mówię, że od lipca będzie problem całkowity, bo już nikt nie będzie chciał w DPS-ie pracować, no, każdy pójdzie do szpitala, wiadomo.

Adam: To może (ns).

**Do tego też zaraz wrócę. Na razie jeszcze... Bo kwestia finansów też jest 1 z tematów do rozmowy. Za chwilę. Ale żeby utrzymać jakiś porządek, żebyśmy się nie pogubili, to... O warunkach pracy rozmawialiśmy. Wspomniałyście o czymś, co dla mnie jest nowe i co, jak rozmawiałem z pracownikami szpitali, to się w ogóle nie pojawiało, natomiast tutaj to bardzo mocno zaakcentowałyście i chciałbym o tym porozmawiać. Opieka nad waszymi podopiecznymi, to znaczy nad osobami, które przebywają w DPS-ach. I o ile zrozumiałem, w momencie, w którym to są osoby z pewnymi problemami psychicznymi, z chorobą Alzheimera albo z problemem alkoholowym, to rozumiem, że te przypadłości...**

Ula: No, (ns) są dużo. Osoby niepełnosprawne, balkoniki, wózki, leżące. Jest cały szereg.

**Rozumiem, że te uwarunkowania, te przypadłości waszych podopiecznych były tutaj dodatkowym problemem. Dodatkowym utrudnieniem w całej tej sytuacji.**

Ula: Tak.

**No, to bym chciał o tym porozmawiać. Bo to jest dla mnie w tym wątku, w tym temacie zupełnie nowa rzecz. Tego jeszcze nie słyszałem i wydaje mi się, że to miało też wpływ na to, jak ta sytuacja pandemiczna wyglądała i jak wasza praca wtedy wyglądała. Więc chciałbym o tym porozmawiać – jakie tutaj dodatkowe widziałyście problemy? Jakie dodatkowe kłopoty, jakie dodatkowe wyzwania się tutaj zdarzały?**

Kasia: No to jak ja zaczynam zawsze, to już zacznę (śmiech). Ogromne problemy, bo jak się w 2 osoby zostało i ludzie leżący, z pampersami, z odleżynami – trzeba było wejść we 2 i zrobić wszystko przy nich, włącznie z jedzeniem, z lekami, z pielęgnacją pełną. No to pół godziny to nieraz było mało na 1 mieszkańca. A to trzeba było obrobić wszystkich, bo nie można było nikogo zostawić, wiadomo. Dobrze, że są jeszcze i inni, tacy bardziej sprawni, no to... Bo jakby tak wszyscy, 108 osób było, to przy wszystkich leżących, nie dałby nikt rady, w życiu.

Ula: Leżących.

**Kasia, ale ja mam 1 pytanie. Ten problem... Bo liczba pacjentów, podopiecznych wam się nie zmieniła. To z czego wynikała ta trudna sytuacja – bo było mniej osób? Bo musieliście się podzielić tak pracą, że było mniej osób?**

Kasia: Tak. Mniej osób było, bo było więcej... pracownicy byli dodatni, byli w domu po prostu. COVID, to to taka... No nieciekawie było. No trzeba się było napracować, to naprawdę zawoła, po prostu zawoła. No, ale...

Ela: Trzeba jeszcze wspomnieć, jak nasi podopieczni, jak wspomniała tutaj Danuta, to są chorzy psychicznie, z Alzheimerem. Jak zobaczyli nas w kombinezonach, to oni się wystraszyli, nazywali nas „białe UFO”. *Kto* to jest?

Danuta: Tak. To w ogóle.

Ela: To było najgorsze, *bo nigdy*…

Danuta: To było tak, że jak ja słyszę, jak wy tutaj mówicie, że chodziłyście w kombinezonach – u nas by to nie przeszło. U nas by były zaraz ataki agresji, zaraz by były sytuacje, które by... No, nie można by było tego opanować. A nawet wręcz przyspieszenie choroby, dlatego że stres w przypadku choroby Alzheimera jest bardzo druzgocący. Więc my musieliśmy tak się zabezpieczyć, żeby być... Tak, jak Ela powiedziała, żeby być.

Ela: *Rozpoznawalnym.*

Danuta: Tak. Żeby być rozpoznawalnym, bo, no, jednak, no... Panika, w jaką wpada osoba chora na Alzheimera jest nie do ogarnięcia.

Ela: Rozpoznawalnym, tak.

**Jak sobie próbowałyście z tym radzić? Rozumiem wagę problemu, natomiast jak próbowałyście sobie z tym radzić?**

Danuta: No właśnie tym, że był bardzo ograniczony kontakt z tak zwanym światem. Czyli po prostu osoby, które u nas pracowały na jednym i na drugim domu, to było: dom-praca. I nie było praktycznie żadnych takich innych aktywności. I też mamy taką... Po prostu, nasz dom jest domem rodzinnym. Nas jest... W sumie mamy 51 mieszkańców. I jest prowadzony przez stowarzyszenie, które już prawie 30 lat zajmuje się chorymi na Alzheimera. Ale my jesteśmy wpisani do rejestru wojewody. Więc teoretycznie mamy też dużo przywilejów z tego tytułu, między innymi kierowanie przez PCPR do nas i odpłatność, która jest uregulowana z góry. No i kontrole. Jesteśmy sprawdzani, jesteśmy kontrolowani i możemy się tym poszczycić, że po prostu ten nadzór jest prowadzony. Przez ten czas nie było żadnych kontroli, nasi podopieczni, a już można poprzyjeżdżać... Bo ja nie powiedziałam o istotnej sprawie, ale tak jak powiedział Adam, że niektórzy pracownicy zostali, a inni nie byli, to poczułam się taka trochę wywołana do odpowiedzi. Ja nie zostałam, dlatego że ja jestem osobą z niepełnosprawnością ruchową. Pełnię rolę pracownika socjalnego, ale nie jestem w stanie pomóc fizycznie. Więc też z racji swojej choroby, nie mogłam w tej pierwszej fali uczestniczyć w pełni w tej opiece, w pomocy. Ale robiłam wszystko, co mogłam, poza. Ten czas był wydłużony maksymalnie. Ja po prostu... Dwoiliśmy się i troiliśmy, żeby załatwić logistykę, żeby zapewnić jedzenie tym, którzy zostali w domach, żeby zapewnić chociaż minimalne rzeczy dla tych naszych pensjonariuszy, którzy potrzebowali normalności. Co ciekawe, jak już można było, już przeszła ta pierwsza fala, jak zajechałam do DPS-u to wyobraźcie sobie, że nasi podopieczni... Ja myślałam, że oni będą przerażeni. A oni byli szczęśliwi, że są tak odizolowani i że DPS dzięki temu nie zostanie zarażony. Tak sobie to wytłumaczyli. I u nas nie było takiej paniki, nie, Ela?

Ela: Tak.

Danuta: Nie było takiego jakby strachu przed śmiercią, ani nic z tych rzeczy. I ludzie nie umierali też. Więc jakby pacjenci to wyjątkowo dobrze znieśli. My... Tutaj o pieniądzach mówiliście. Nie wiem, czy wy dostałyście, Kasia, te dofinansowania później.

**Na razie wam przerwę, do pieniędzy wrócimy.**

Danuta: Tak, ale z tą dezynfekcją rąk, no to my na przykład musieliśmy po prostu zrezygnować z tych alkoholowych.

**To jest jeszcze 1 rzecz. Tylko poczekajcie, bo jeszcze o 1 rzecz chciałem zapytać. Skoro nie mogłyście nosić masek, żeby nie dokładać stresu podopiecznym to co, w ogóle bez masek, czy w przyłbicach? Jak to rozwiązałyście?**

Danuta: Przyłbice były. Ale te przyłbice też, tak jak już powiedziałam na początku, to były... Wszyscy pewnie mamy wrażenie, że to wszystko było po prostu robione na kolanie. Że ta jedna przyłbica była OK, druga spadała, trzecia były jakaś w ogóle za długa, nie można było brodą się nachylić, po prostu dramaty były. I do tego jeszcze... Ja na przykład, nie wiem, jak Adam, miałam taki straszny dyskomfort spowodowany tym, że nie do końca było wiadomo, co jest ze świadczeniami moich podopiecznych. Bo na przykład o ile zasiłek pielęgnacyjny i orzeczenie wydawane przez Powiatowy Zespół ds. Orzekania o Niepełnosprawności było przedłużone i można było na podstawie tego orzeczenia pobierać dalej świadczenie, to już ZUS życzył sobie normalnie dokumentację komisji.

**To poczekajcie, do tego też wrócimy. Bo to jest kolejny wątek. Ja jeszcze bym chciał zapytać o 1 rzecz, bo to trochę przebijało z waszych opowieści, trochę też Oskar o tym wspominał – na ile pozostając z waszymi podopiecznymi 24 godziny na dobę, albo w zamknięciu na dłuższy okres – na ile to też było męczące dla was?**

Danuta: Ewka, mów.

Ela: Pracując już 30 lat w tym zawodzie, w okresie dużo nocnym, to człowiek był już taki przyzwyczajony. Ale na pewno byliśmy bardzo zmęczeni. Pomimo tego odpoczynku. Na pewno ten stres i to, że musimy tam być, że nie możemy wyjść do swoich rodzin, wyjść na zewnątrz, za ogrodzenie. To było stresujące, naprawdę. Ale jak to człowiek, Polak, no i pielęgniarka, byliśmy w stanie to przetrwać. Najważniejsza była opieka.

Danuta: Jeszcze tylko... Wy, jak macie osoby z niepełnosprawnością intelektualną, to na pewno też macie podobnie. Ale u nas jest tak, że pytania są powtarzane wielokrotnie. I o ile można sobie na przykład... Ma się dyżur 12 godzin, idziesz do domu, odpoczywasz, to Ela cały czas była bombardowana tym samym. Ja podpowiadam, bo ona już w tej chwili nie wszystko jest w stanie spamiętać, ale pamiętam rozmowy, bo my byłyśmy przecież w kontakcie, że cały czas o to samo, za chwilę zapomni i znowu o to samo. I po prostu człowiek, mimo całego szacunku do tej pracy i całego takiego poświęcenia i to jest, no... Praca w DPS-ie, no to jest powołanie. To nie jest taka praca.

Ula: To jest sztuka, powstrzymać nerwy. I emocje.

Danuta: Tak.

Kasia: Trzeba lubić (śmiech).

Danuta: Trzeba lubić i trzeba mieć po prostu bardzo duże pokłady w sobie takiej cierpliwości i zrozumienia, mimo zmęczenia, mimo tego, że sama się boisz, to jest bardzo istotne.

Ela: Tak.

**Słuchajcie, a to jest w ogóle mega ciekawy wątek, na ile... Bo w tej konkretnej sytuacji... To, o czym mówiłyście – zmęczenie, strach o własną rodzinę, stres, sama niepewność, bo w pierwszym momencie nikt z nas nie wiedział, jak to będzie wyglądało. Na ile w tym momencie opieka nad osobami niepełnosprawnymi i na przykład konieczność odpowiadania po kilka razy na to samo pytanie, bo ta osoba po prostu nie pamięta i to jest zupełnie zrozumiałe – na ile ten element stawał się ciężarem?**

Kasia: No, stawał się ciężarem.

Oskar: Na pewno dużym.

Kasia: Stawał się ciężarem.

Oskar: Bo dyżur 12-godzinny, jak się *słucha* jedno i to samo... A słuchać tego... No i te 12 godzin *nie mamy* jeszcze codziennie. To też mamy tą odskocznię, że idziemy do domu, spotykamy się ze znajomymi, z rodziną.

Danuta: Jest reset.

Oskar: A idąc tam co drugi dzień, a zostając jeszcze na te następne 12 godzin... Gdzie jeszcze, powiedzmy, te 4-5 godzin mieszkańcy na tej nocy i tak dalej powtarzają te pytania, więc to jest 19 godzin na dobę, te same pytania i oczywiście te same odpowiedzi. I tym bardziej, że wiemy, że... Dobra, schodzę z dyżuru po nocy, ale, kurcze, jutro nie idę do domu, tylko zostaję w DPS-ie, a jutro znowu muszę wrócić. To było ciężkie. Naprawdę ciężkie.

Ula: Opanować się, żeby po prostu nie przegrać w emocjach.

**Słuchajcie, kolejny wątek, o którym musimy porozmawiać – na ile się sami obawialiście o to, że się zarazicie? Na ile się sami obawialiście o swoje zdrowie? Jak ten wątek wyglądał?**

Oskar: To ja może teraz powiem (śmiech). Ja na przykład, będąc na zewnątrz, zdecydowałem się pójść do DPS-u i po prostu też wspomóc jednak osoby, które tam już zostały dzień wcześniej. Dlatego, że wiadomo było, że tego personelu brakuje. My między sobą też rozmawiamy, dzwonimy, wiemy, kto już był na kwarantannie, a kto już nie może zmienić, kto jeszcze nie. Więc poszedłem jeszcze z taką decyzją, że wolę pójść, zostać, niż wracać do domu, gdzie mogę zarazić wszystkich. Tak jak dziewczyny wcześniej mówiły, Ela bodajże, że bałaś się, że mamę zarazisz i izolowałaś się. Tutaj to samo. Czy dzieci, czy rodziców, czy teściów – kurcze, chyba każdy... Nagonka medialna była taka, że każdy się bał w tym pierwszym okresie. Bo później zaczęło do ludzi też troszeczkę trafiać jednak, jak to jest, ale ten początek był naprawdę bardzo ciężki. Ja wolałem zostać w DPS-ie, niż wracać codziennie do domu. Tym bardziej, że jeszcze my mieliśmy taką możliwość, a nie wszędzie mieli takie możliwości też.

**Adam?**

Adam: Ja może powiem, bo też mówię za Oskar, bo to ten sam dom pomocy. Sytuację znamy obaj, może z różnych stron, ale *też* z 1. Też miałem dylemat, czy w ogóle wchodzić do tego. Bo mnie spotkało... mówię tutaj o sytuacji zamknięcia domu. To był okres letni, ja poszedłem sobie na urlop. Planowany, zwykły urlop. I w tym momencie było zamknięcie domu. No i co, przerywać urlop, czy nie przerywać?

**Adam, ale zamknięcie domu, masz na myśli dom opieki, czy masz na myśli swój własny dom?**

Adam: Domu pomocy. Zamknięcie domu pomocy. W tym momencie ja poszedłem na urlop i doszło do takiego zakażenia większej liczby osób, gdzie Sanepid podjął decyzję o kwarantannie całego DPS-u. No i dyrekcja oczywiście dzwoni, no bo trzeba było tutaj... że tak powiem, no można było pójść na zwolnienie i nie *wejść*, ale decyzja była taka, że jednak wchodzimy. No i ten czas spędzony z mieszkańcami w zamknięciu, to daje rzeczywiście takie doświadczenie, jak my tutaj funkcjonowaliśmy z takim obciążeniem psychicznym. Gdzie ciągle, tak jak tutaj koleżanki mówiły, te same pytania, te same odpowiedzi, te same sytuacje. My śpimy, jemy z nimi. Więc funkcjonowaliśmy naprawdę w takich warunkach ciężkich, gdzie ta izolacja niejednokrotnie była fikcyjna. Bo środki ochrony środkami ochrony, ale jaki środek ochrony mnie uchroni przy zmianie pampersa, przy karmieniu, gdzie osoba pluje, czy na tą przyłbicę, czy na maskę. No, różne są sytuacje. Więc no takie doświadczenie moje.

Kasia: Ja myślę, że mieszkańcy trochę też się bali i trochę też. Tak, jak u nas, to tak jakby pomagali. Nie byli tacy, żeby... Jak nieraz, roszczeniowi, tylko wydaje mi się, że w tym okresie byli mniej roszczeniowi.

Danuta: U nas to samo.

Kasia: I mniej... Tacy pokorni bardziej.

Ula: Bardziej posłuszni.

Ela: Posłuszni, pokorni.

Kasia: No.

Danuta: A ja bym tego nie... Nie nazwałabym tego pokorą, tylko bardziej takim poczuciem odpowiedzialności i bycia w takiej grupie.

Ula: *Na pewno nikotynizm* wygrywał, na papierosy chodzili, aczkolwiek ograniczali, starali się nie razem. Pomagali w tym, tak.

Kasia: No, może.

Danuta: Bo oni czuli się też odpowiedzialni za to. Bo jak mieli już wyznaczone zadanie... U nas na przykład Jacek, nie, Ela?

Ela: Tak, oczywiście.

Danuta: On był po prostu bardzo zaangażowany. Czy Jurek.

Ela: Bardzo, tak.

Danuta: Którzy... No po prostu czuli, że to zostanie Eli było też takim zbudowaniem jeszcze silniejszej relacji między podopiecznymi.

Ela: Tak.

Kasia: Chcieli pomagać.

Kasia: No.

Ela: Że cały czas (ns).

Ula: No ale tutaj to jest strach przed zarażeniem, przed izolacją, przed chorobą. Nazwałabym to pokorą też, *jest kwestią*.

Danuta: U nas nie było tego.

Ula: U nas było – strach przed chorobą. Oczywiście nie wszyscy. To też było, że się bali, że ciężko przejdą, że będzie źle, że mogą wylądować w szpitalu, że nie wiadomo, co będzie. To też jest dużo takich. Dlatego nazwałam to pokorą, a nie takim...

Sylwia: Ale naszym mieszkańcom do dzisiejszego po prostu dnia zostało tak, że dezynfekują ręce przy każdym *byciu* na stołówce, w ogóle.

Ula: Zgadza się, tak.

Kasia: Tak. Za każdym razem (śmiech).

Ula: Tak.

**To akurat nie jest taki zły efekt tak naprawdę.**

Ula: Dobry, bo i grypy mieliśmy bardzo mało przypadków.

**Słuchajcie, a... ciężki temat, bo o tym też wspominaliście. Relacje rodzinne, ten element obciążenia. No, bo to też dotknęło was samych. Jak to znosiliście, jak to wyglądało, jak sobie z tym radziliście? No, chociażby z tą rozłąką. Oskar, opowiadałeś o swoich córkach. Jakbyś mógł do tego wrócić, bo to była 1 z takich mocniejszych wypowiedzi. Ale pozostałe osoby też – jak to znosiliście? No, chociażby rozłąkę i relacje w rodzinie. Oskar... Nie wiem, czy ma problem z połączeniem się, mam nadzieję, że zaraz dołączy. To pozostałe osoby – słuchajcie, ten wątek relacji rodzinnych.**

Ula: Ja to akurat żadnej rozłąki nie miałam, bo tak jak już wspominałam, że 8-godzinny system pracy, tylko tyle, że po prostu, no wiadomo, że te wszystkie restrykcje i tym podobne czasami, tak jak wspominałam, też już nie pracowałam na swoim stanowisku, to koleżanka wspominała, że próbowaliśmy się wyręczać w pracach, więc czasami też się robiło i za pracownika socjalnego, i coś się donosiło, coś się przenosiło, załatwiało jakieś sprawy. Tak że jeśli chodzi o rozłąkę, to ja nie przeżyłam tego jakoś dramatycznie.

Kasia: Rozłąka, to chyba ci mieli najbardziej, co zamknięci byli. Bo tak, jak my 24 na 24, to... No, jakoś tam się funkcjonowało. W domu też każdy.

Sylwia: Najgorszy strach był wtedy, kiedy wracałyśmy do domu i rodzina, żeby umyć ręce, żeby po prostu nie zarazić się. To też był taki jakiś strach przed tą.

Kasia: Tak. Pierwsze co, się wchodziło do łazienki.

Sylwia: Szybko, wykąp się, żebyś nas nie zaraziła. I dla rodziny to też był taki stres, że może *na przykład*...

Ela: Szok.

Kasia: No, że możemy pozarażać.

Ela: Pozarażać.

Oskar: Najgorsze było to, że... *Te dzieci mam*... Małe *może* te dzieci były, miały wtedy 6 i 8 lat. Więc tutaj młodsza, tym bardziej (ns) na Messengerze, Skypie, żeby się zobaczyć. No, to na początku *to było* codziennie, a pod koniec, no to można powiedzieć, że tylko z żoną rozmawiałem, z dziećmi już nie, no bo to tak... *Aż to się robiło*, że 1 pytanie: kiedy wrócisz? A tu, no, kiedy wrócisz, jak nic nie wiadomo, kiedy się wróci, kiedy to się skończy. Tego nikt nie wiedział wtedy, kiedy to się może skończyć.

**Oskar, jak ty się czułeś w tej sytuacji?**

Oskar: Tutaj mieliśmy... Między sobą sami się wspieraliśmy przede wszystkim. Bo załoga (ns), z którymi pracuję, no... *Nie* byłem sam w takiej sytuacji. Ogólnie każdy miał jakieś tam swoje problemy (ns). Przede wszystkim, żeby gdzieś tam *jednak brać zupełnie,* po prostu gdzieś tam żartami między sobą rozładować, każdy był zestresowany, ale (ns) gdzieś tam tymi żartami próbowaliśmy rozładować to, żebyśmy nie myśleli o tym. Zresztą przede wszystkim to też *i długa praca.*

**Słuchajcie, bo jedna z Was napisała na czacie, że... Bo rozłąka z córką to jest 1 rzecz, natomiast teściowa unikała, bo się bała. Czy doświadczyliście jakichś negatywnych... To, czy teściowa unikała, nie wiem, czy to była pozytywna strona pandemii, czy nie. Natomiast czy doświadczyliście takich negatywnych reakcji ze strony, nie wiem, otoczenia, bliskich, sąsiadów? Bo na wczorajszej, przedwczorajszej grupie z pielęgniarkami ze szpitali, one wspominały o tym, że doświadczały na przykład ze strony sąsiadów takich negatywnych reakcji. Pytanie, czy wy się z czymś takim spotykaliście.**

Kasia: Ja nie.

Ula: Ja... Troszkę było takich mało pozytywnych relacji, bo rodzina zwłaszcza mojego męża, tam jest sporo osób takich schorowanych, już od lat chorujących na różne schorzenia, to bali się mnie jak ognia. Telefony były, oczywiście nie wizyty osobiste. Telefony, czy dobrze, jak, czy choruję, czy nie choruję, czy się testuję, czy nie testuję. Żyje ona, czy *już nie żyje*? No wyolbrzymiam troszkę, no ale... Tak, był strach i nie było żadnych odwiedzin. I były telefony cały czas, czy zdrowa, czy się nie boję, czy się nie zarażę, czy się... Jak dzieci, nie dzieci. No, bo pracuję w domu pomocy, więc tam jest... Tak jak medialnie słyszeliśmy, że *inne były* zamykane. Nasz na szczęście nie, ale to i tak było, że inne zamykają, to może wy macie, może nie wiecie, może jesteś chora, a testują cię, a nie testują. No, to było takie, że już czasami bardziej dokuczali, jak co niektórzy, co powinni *niby więcej*. Tak że nie było (ns).

**Pozostałe osoby, słuchajcie? Spotkaliście się z takimi negatywnymi reakcjami?**

Kasia: Ja nie.

Sylwia: Ja przez rok to nie odwiedzałam, jak się zaczęła pandemia, to nie wolno mi było nigdzie pojechać do rodziny dlatego, że pracuję w DPS-ie, to mogę pozarażać wszystkich. I to naprawdę było przykre, że była taka nagonka, nawet w mediach, że DPS-y to najgorsza zaraza. Bo tak było przecież. I po prostu nawet najbliżsi się odcięli całkowicie.

Ula: Odcięli.

Sylwia: Tak było.

Ela: Najgorsze jeszcze, jeżeli chodzi o sąsiadów, to taki przypadek, jak po prostu w domu był COVID, no bo ja siedziałam w DPS-ie, no i niestety przyniosłam pewnie do domu. I przyjeżdżała policja. Oczywiście sprawdzała codziennie. Do południa. No i sąsiedzi to widzieli. I komentarz: bo ona pracuje i oni są zarażeni.

Ula: Tak.

Ela: I to codziennie. Po prostu codziennie. Nie zapytali, czy zrobić zakupy, czy coś przywieźć. Nie. Tylko, czy po prostu... Członkowie rodziny siedzą w domu.

? Sylwia: No, to tak wyglądało, jakby człowiek...

Ula: Brakowało tylko pochodni.

Ela: Tak. *Tylko*... Tak.

**Słuchajcie, a dużo o tym mówiliście, o obciążeniu, o stresie, o tym stresie, który dotyczył bardzo różnych obszarów waszego życia – i rodzinnego, i rozłąki. Jak sobie z tym radziliście? Czy na przykład gdzieś mieliście zapewnioną pomoc psychologiczną, czy radziliście sobie z tym sami? Jak to wyglądało?**

Sylwia: Sami.

Kasia: Sami.

Ela: Sami.

Ula: Sami.

Sylwia: I najbliższa rodzina. Mąż, dzieci. Chyba tylko.

Ela: Dobrze, że jest internet i komórki. Można było.

Danuta: Sami jak sami, bo wspieraliśmy się nawzajem.

Ela: Tak.

Kasia: No.

Danuta: Więc to nie było tak, że byliśmy sami ze sobą.

Ula: Tak.

Danuta: Tylko każdy... Rozmawialiśmy między sobą. U nas psycholog został jakby odłączony, bo ona pracowała w kilku miejscach i tak naprawdę tą rolę to pełniły wszystkie po kolei osoby, które były w stanie wysłuchać i pracowników, i wysłuchać rodzin, i wysłuchać podopiecznych. I jakby... Dla mnie najbardziej przerażające w tej całej pandemii to było to, że ludzie oszukiwali.

Ela: Tak.

Danuta: Że mieli COVID w domu i nie mówili, że mają COVID i przychodzili do pracy. I to było po prostu dla mnie szczytem nieodpowiedzialności. Dla nas zresztą.

**To się zdarzało w DPS-ach też?**

Danuta: Tak. U nas się to zdarzyło i to było po prostu bardzo... No, nie można dać stygmy na kogoś, że ktoś to przyniósł. Ale po prostu było wiadomo, że przyniesione zostało. Bo ludzie jakby nie wiem, czy bali się tego naznaczenia. Ja nie mam pojęcia. Czy po prostu byli aż tak...

Ula: Chyba ma pani rację, że to jest ten... Bali się naznaczenia.

Ela: Tylko *najpierw* byliśmy bohaterami. A potem? Kim?

Ula: Tak.

Danuta: Tak.

Ula: Ale kto w domu miał COVID, to już zaraz był jak wodą święconą diabeł. I pochodnię. Tak, chyba dlatego nie informowali, tak jak pani mówi, pani Danuto.

**Słuchajcie, musimy przejść do kolejnego tematu, żebyśmy zdążyli o wszystkim porozmawiać. Wspomniałyście o atmosferze w pracy, to był taki wątek. Dużo mówiłyście o tym wspieraniu się, o tych relacjach. Jak atmosfera w pracy się zmieniła w trakcie pandemii?**

Ula: U nas to było tak, jak koleżanka tu wspomniała, pani Ela też, że same sobie radziłyśmy, że nie było żadnego wsparcia psychologicznego, żadnego pedagoga, kogokolwiek, terapeuty, który, nie wiem, przychodziłby czy cokolwiek. To sami między sobą najbardziej, że tak powiem, jak się w socjalnym przy kawie, herbacie siedziało, to po prostu rozmawiało się o tym. I w sumie byliśmy terapeutami, psychologami dla siebie nawzajem. No i chyba to w ten sposób sobie najbardziej.

Danuta: Superwizja koleżeńska jest najlepszą formą wsparcia.

Kasia: Tak.

Ula: Tak, ma pani rację, że to jest naprawdę.

**Poczekajcie, to jest 1 rzecz. Natomiast bardziej mi chodziło o relacje wewnątrz organizacji, wewnątrz domu.**

Ula: Ja myślę, że się to wszystko ścieśniło, że bardziej mamy zaufanie do siebie, że się lepiej pracuje, lepiej się rozumie. Jak się przeszło przez takie ciężkie czasy i się wsparło jedna drugą, to i się człowiek bardziej... *Rodzina*, jeden *do drugich* ma więcej zaufania.

Ela: Wiemy, na kogo można liczyć.

Adam: Ważna moim zdaniem rzecz, okazało się w tej całej sytuacji, na kogo można liczyć z personelu.

Ula: O, tak. Dokładnie.

Adam: U nas powiem, że bardzo fajnie się pani psycholog u nas zachowała. Która oczywiście nie była, tak jak tutaj koleżanka mówiła, no, nie pracowała z nami w zamknięciu. Natomiast młoda dziewczyna przygotowała podręcznik dla personelu, jak radzić sobie ze stresem w trakcie pandemii. I rozpowszechniła to wśród pracowników. Młoda dziewczyna, ale miało to jakiś taki efekt. Każdy sobie poczytał, on i nawzajem też tak trzeba było się wspierać, bo z zewnątrz rzeczywiście wsparcia jakiegoś takiego nie było.

**Słuchajcie, jak relacje z kierownictwem domów, z przełożonymi? Jak to wyglądało?**

Adam: U nas pani dyrektor została w zamknięciu z nami. Tak że była obecna przez cały okres izolacji.

**Adam, jakie to miało dla was znaczenie?**

Adam: Duże.

Oskar: Pani (ns). Przez większość czasu pani kierownik była.

**Jak to odebraliście? Jaki to miało wpływ?**

Adam: To było jakieś takie budujące, pomimo... robiła coś innego, w bezpośredniej opiece nie brała udziału natomiast z racji tego, że została, to pełniła swoje obowiązki w biurze, ale spędziła ten czas z nami – na rozmowach, na pogadankach. Więc miało to dla każdego znaczenie, że w ogóle jest.

**Pozostałe osoby? Jak relacje z przełożonymi?**

Kasia: Relacje u nas były zawsze dobre. Nie wiem, ktoś ma inne może odczucie, ale ja akurat mam dobre relacje i nigdy nie... W czasie pandemii wiem, że mogłam liczyć na nich, że nigdy niczego nie odmówiły. Bo akurat i kierownik, i dyrektor to są kobiety, to nie spotkałam się z tym, żeby czegoś komuś odmówiły, jeżeli ktoś o coś poprosił. To trzeba im przyznać. U nas nie było zamknięcia, to też całkiem inna sytuacja, ale... No, ja to dobrze.

Sylwia: (ns). Bardzo dobrze.

Ela: Bardzo dobrze.

**Sylwia, zaczęłaś mówić równocześnie z Kasią i nie słyszałem początku twojej wypowiedzi.**

Sylwia: Pani dyrektor i pani kierownik to są osoby, na które można liczyć. I one w czasie pandemii naprawdę były nam bardzo bliskie. Naprawdę. To się rzadko zdarza, żeby panowała taka super atmosfera w pracy.

**Słuchajcie, a wsparcie ze strony samorządu na przykład? Jako organu, który finansuje. Jak tutaj to odbieraliście? Było, nie było, odczuwaliście to?**

Danuta: U nas był dramat. Nasze starostwo, czyli to, komu podlegamy. Bo ja akurat byłam najbliżej. Więc my... Wszystko jest objęte tajemnicą.

**Nie musisz mówić, które starostwo, może to być ogólnie.**

Danuta: Chodzi o to, że my na przykład mamy zaprzyjaźnione osoby u marszałka i dostawałyśmy informację, że są pieniądze do podziału na środki, albo na jakieś tam dodatkowe rzeczy. I żebyśmy szybko zrobili zapotrzebowanie. I my mieliśmy przygotowane zapotrzebowanie, a dopiero za 3 dni przychodziła do nas informacja, że to zapotrzebowanie musimy zrobić, ze starostwa, które miało nam to przekazać. Więc współpraca była tragiczna. Gdyby nie to, że mamy po prostu dojścia wyżej, to byśmy praktycznie się nie załapali na nic. Bo to już było rozdawanie czapek.

Kasia: No, ja to nie wiem, nie mogę się wypowiedzieć, bo ja nie...

**To ci, którzy wiedzą, jeżeli ktoś jeszcze ma takie informacje, albo miał styczność z takimi informacjami.**

Ula: U nas to tak, jak koleżanka powiedziała, my to nie bardzo żeśmy musieli się tym przejmować. Aczkolwiek wiemy, że nasza pani dyrektor od naszego starostwa, to walczyła o nas, o wszystko. Także i te środki, i te wszystkie zapobiegania, to wszystko mieliśmy dostarczane. Także podejrzewam, że tutaj prędzej szefostwo by się wypowiedziało. Aczkolwiek chyba była współpraca, bo było.

**To idziemy dalej, słuchajcie. Jeszcze do 1 wątku chciałem na chwilę wrócić. Dużo wspominaliście o tym, że pewne zasady pracy musieliście sobie wypracować sami. Mieliście wpływ na to, jak sobie współpracę poukładać, jak sobie ustalić godziny i tak dalej. No, OK, pandemia w pewnym sensie... Miejmy nadzieję (ns) ona się skończyła. Ograniczenia są teraz trochę inne. Jak teraz to wygląda? Czy nadal macie tą swobodę ustalania sobie pewnych rzeczy i wypracowywania sobie swoich własnych procedur? Czy już nie, czy teraz jest inaczej? Jak to teraz wygląda?**

Kasia: Nie, to *osoby*... Chodzi o to, że z ludźmi psychicznie chorymi to zawsze trzeba sobie wypracować jakieś standardy samemu, bo nie ma jakoś procedur odpowiednich na to. Więc... Cały czas jest to samo (uśmiech). To nie ma tak, że są procedury, ja postępuję według procedur, tylko każdy sam sobie jakoś wypracowuje te.

Ela: Swoje.

**Adam, zacząłeś coś mówić.**

Adam: Myślę, że teraz już u nas, po całej tej pandemii, która już teoretycznie się skończyła, wróciło wszystko do takiej normy. Organizacyjnie praca wygląda, tak jak była urządzona i przed pandemią. To, kiedy była taka wzmożona izolacja, trzeba było rzeczywiście tych mieszkańców relokować z piętra na piętro. Wtedy miała znaczenie ta nasza organizacja, bo my ich najlepiej znamy. Wiemy, gdzie, z kim, kogo można, kiedy do kogo można, w jaki sposób podejść do tego mieszkańca. Ta organizacja praca od nas wtedy zależała w bardzo dużym stopniu. Teraz wróciło moim zdaniem do normy wszystko. System (ns) i to wszystko.

**Słuchajcie, jeszcze 1 wątek, o którym wspominaliście. Kwestia finansów. I dodatków na przykład, tego typu rzeczy. Jaki pandemia miała wpływ na wasz budżet domowy, na to, jak wyglądała wasza sytuacja finansowa?**

Ela: Muszę wspomnieć, ja, mając pracę w ZOL-u, gdzie miałam umowę o pracę i w DPS-ie też mam umowę o pracę, musiałam wziąć urlop bezpłatny. Więc finansowo wyszłam na tym po prostu gorzej. Przez okres 5 miesięcy nie miałam dochodów z pracy ze szpitala. Jeżeli mam porównanie finansowe, no to w szpitalu są tak zwane wydatki zembalowe. Które były ustawowo dane pielęgniarkom przez pana Zembalę. Czego nie ma w DPS-ach.

Adam: Ja powiem teraz odnośnie naszego domu pomocy, jak zaistniała sytuacja z grantami dla pracowników pomocy społecznej. Bo takie były w 21-ym roku. Dla pielęgniarek były granty z NFZ-u, to już 2 razy były wypłacane, ale to już inna sprawa. To były granty dla pielęgniarek. Natomiast granty dla wszystkich pracowników domu zostały w taki sposób podzielone, gdzie to się nie wszystkim spodobało. Bo kryteria tego programu jakieś były. I jedni poczuli się skrzywdzeni tym, że osoby, które nie zostały i nie pomogły, również otrzymały ten dodatek. Gdzie to chyba ministerstwo rozumiało jako taki motywacyjny. Natomiast pracownicy, ze mną również włącznie, o czym oczywiście mówię, że też to odczułem, że tak, ja pracowałem, ktoś nie pracował i po prostu był podział taki, jaki był. Że trzeba było to podzielić, bo kryteria były takie, a nie inne. No, więc takie moje odczucie tutaj.

**1 rzecz, bo Halina napisała, że zarabiała 1/4 tego, co normalnie wypracowała. Halina, rozumiem, że było ciężko, (ns) to jest olbrzymi brak finansowy, rzeczywiście duża różnica. Ale możesz napisać, z czego wynikała ta 1/4, co takiego się wydarzyło, że ta pensja spadła do 1/4? No, bo coś tam się musiało wydarzyć. To jakbyś mogła napisać, skąd to wynikło. Pozostałe osoby – jak tutaj wrażenia, na ile to się odbiło na funduszach domowych, na ile nie? Jak wasze wrażenia?**

Kasia: Ja to mam 1 pracę tylko w DPS-ie, to mi się ani nie... No, nie odczułam *żadnych*.

Ula: Ja podobnie, jak koleżanka, też tylko 1 praca, 8-godzinna, więc nie miałam żadnych jakichś przestojów czy niedopłaty. Tak że też bez bardzo jakichś drastycznych zmian.

Sylwia: Dostaliśmy te dodatki covidowe chyba w tamtym roku. Jakoś tak. W listopadzie.

Kasia: I te granty.

Sylwia: No.

Ula: Tak.

**Na ile one miały wpływ na to, jak wyglądała sytuacja finansowa? Na ile były ważne, co o nich sądzicie? Jak tutaj wrażenia?**

Danuta: Nieadekwatne w ogóle do tego, do wysiłku, jaki był włożony w pracę nad osobami zależnymi. Kompletnie nieadekwatny.

Kasia: No, granty dla nas, dla pielęgniarek były zadowalające. Znaczy, ja jestem zadowolona z grantów.

**Mogą być różne reakcje. Słuchajcie, przechodzimy do kolejnego wątku. Czy w trakcie pandemii w waszym miejscu pracy pojawił się, nie wiem, pomysł, sposób na wykorzystywanie nowych technologii? Typu, nie wiem, telefonów, smartfonów, odejście od papieru, przejście na jakieś kwestie elektroniczne? Jeżeli tak, to jakie?**

Danuta: WhatsApp wygrał. Kontakt z rodziną przez WhatsAppa. To było najważniejsze i to dało też takie poczucie jednak, że ktoś się interesuje tymi osobami. Nie, Ela?

Ela: Bardzo.

Danuta: Że po prostu... No.

Ela: Mamy tutaj panią, która ma dzieci w Anglii i udostępniła wtedy (ns).

**Poczekajcie, Whatsapp – wy ze swoją rodziną, czy Whatsapp dla podopiecznych, żeby oni mieli kontakt ze swoją rodziną?**

Danuta: Dla podopiecznych, z rodziną. Ale i też do komunikacji naszej, między sobą. Bo to nie jest tak, że po prostu coś jest tylko dla podopiecznych, a my z tego nie korzystamy. Poza tym też na przykład my bardzo... My w ogóle pracujemy dużo zdalnie w związku z tym, że nasz DPS jest oddalony od miasta dużego dosyć sporo. Więc wszystkie sprawy urzędowe, które ja muszę załatwić, załatwiam w mieście. Więc ta komunikacja przez zdalne pulpity, przez maile, przez różnego rodzaju środki musiała być.

**Danuta, to było coś, co istniało przed pandemią, czy dopiero pandemia wymusiła tą zmianę?**

Danuta: Istniało przed pandemią, ale nie w takim zakresie. Poza tym też 1 rzecz. Nie wiem, jak u Adama, ale u mnie na przykład była ta sytuacja bardzo taka pomagająca, że w końcu w DPS-ie była otwartość na pracę zdalną. Że na przykład można było dokumenty, które robiłam, jakieś opinie, czy jakieś rzeczy, które naprawdę mogę zrobić wszędzie, mogłam robić w domu.

**A, Danuta, czy ten sposób pracy... Adam.**

Adam: Tutaj rzeczywiście umożliwiliśmy coś takiego, jak praca zdalna. U nas też to miało miejsce. I część pracowników rzeczywiście z tego skorzystała. No, było to z korzyścią, *na pewno* to było dla wszystkich, rzeczywiście.

**Ale czy ten sposób pracy, ta możliwość pracy zdalnej została utrzymana po pandemii, czy wróciliście znowu.**

Danuta: Nie. U nas już nie.

Adam: Nie, u nas też nie.

Danuta: No i sytuacja taka, że pandemia bardzo pomogła w dokształceniu personelu. Były webinary, były szkolenia, były różnego rodzaju konferencje. To bardzo pozwoliło na to, żeby ten poziom wiedzy wzrósł. A często jest to po prostu niemożliwe, bo z dyżuru człowiek... No, nie możemy wysłać połowy zespołu na szkolenie.

**A to kolejne pytanie. Czy ten pomysł na takie kształcenie się zdalne nadal istnieje teraz?**

Danuta: Tak.

**Czy to zostało utrzymane?**

Danuta: Teraz istnieje.

Adam: *Też jest*.

Danuta: To ostatnio mieliśmy szkolenie z praw i obowiązków. To mamy w formie już nagranego webinaru z możliwością zadawania pytań. I jest to forma taka, że można sobie odsłuchać na nocnym dyżurze na przykład.

**A czy... No?**

Ula: Chciałam powiedzieć coś, co u nas. Bo pani wspomniała o WhatsAppie. No, u nas akurat, w naszym domu, to bardziej rządził Facebook i Messenger, łączenie się w ten sposób. No mamy taką salę komputerową, oczywiście jak były te restrykcje podniesione, to korzystali bardziej z telefonów, indywidualnie aplikacje, pomagaliśmy. Oczywiście WhatsApp na telefonach też. I ten Messenger. Aczkolwiek jak było troszeczkę mniej tych restrykcji, no to wtedy sala komputerowa, pomagało się na takie wchodzenie, korzystania z różnych portali, łączenie się ze znajomymi, z kolegami, z rodziną, bo to naprawdę bardzo różnie było. No i tu, w tym momencie plus dla pandemii, bo dużo więcej osób przekonało się, że komputer nie gryzie, że można bardzo wielu rzeczy fajnych się dowiedzieć, można się komunikować.

**A czy podopieczni nadal korzystają teraz z tych nowych technologii?**

Ula: Tak.

Danuta: Tak.

Ula: Chętniej korzystają, przychodzą, już mniej potrzebują pomocy, jak się odnaleźć. Teksty, piosenki, YouTube – cokolwiek. To tak, nadal jest więcej chętnych. I miejmy nadzieję, że to zostanie, że im się to nie znudzi.

**Słuchajcie, kolejny wątek – nadal pozostajemy w tym otoczeniu związanym z pandemią. Natomiast teraz trochę wątek lekko z boku, ale nadal związany z tematem. Związki zawodowe. Na ile ich sytuacja tutaj się zmieniała w trakcie pandemii? Ale zanim odpowiecie na to pytanie, to jeszcze 1 pytanie – kto z was należy do związków zawodowych?**

Ula: U nas w domu pomocy nie mamy związków.

Adam: Ja.

**Adam. Tu, widzę, nie. Oskar też? Bo nie usłyszałem.**

Oskar: Tak.

**Sylwia?**

Sylwia: Nie, nie mamy związków.

Kasia: U nas nie ma związków.

Danuta: U nas też nie ma. Ela, a ty do pielęgniarskiego nie należysz?

Ela: Do Izby Pielęgniarskiej. To myślę, że wszystkie koleżanki.

Kasia: To tak, bo to *jest przymus.*

Ula: Tak, bo to jest przymus.

**A słuchajcie, jak sytuacja związków... Jak w ogóle funkcjonowały związki zawodowe w trakcie pandemii? Jak się zmieniała ich sytuacja, co widzieliście, co robiły, czego nie robiły? Co tutaj się wydarzyło, co tutaj widzieliście?**

Oskar: Jeszcze wtedy związku u nas nie było zawodowego zawiązanego. W 19. Więc... Dopiero był w 20.

Adam: W 20. roku, *tak*.

Oskar: W czerwcu.

Adam: Ale pandemia już była w 20. roku.

Oskar: Tak.

**Ale to jest ciekawy wątek. Czy pandemia miała wpływ na to, że ten związek się pojawił u was w DPS-ie?**

Adam: Nie sądzę, że *to miało wpływ pandemii.*

Oskar: Chyba raczej nie. Dużo innych czynników (śmiech).

Adam: *Tylko i wyłącznie wpływ na kwestię* pandemia. Był taki plan, a czy na sytuację związków pandemia miała tutaj może wpływ? Może tylko taki, że nie wiem, pracownicy mieli więcej w zamknięciu możliwości porozmawiania sobie na temat funkcjonowania tego związku. Ale chyba pandemia w jakiś sposób na rozwój związku też nie miała wpływu, moim zdaniem. Nie wiem, jak Oskar to widzi, ale... Nie sądzę, żeby tutaj.

Oskar: Był utrudniony trochę kontakt, jeżeli chodzi o związki. Dlatego, że jednak osoby, które szukały kontaktów do osób... ten kontakt przez pandemię na pewno był, jest utrudniony dalej jeszcze. Bo jeszcze w *wielu* DPS-ach nie ma odwiedzin, nie wolno wejść na DPS osobom postronnym. Więc tutaj, jeżeli chodzi...

Adam: A ty mówisz *jako*... O związkach, żeby tak ogólnie, szeroko, ogólnopolskich związkach mówisz. No, bo tak u nas, no to...

Oskar: Tak. To dalej jest jednak problem ograniczający, gdzie na DPS nie dajemy rady wychodzić, żeby pozyskać nowe osoby. Jedynie gdzieś tam zostały te kwestie telefoniczne, jakieś ulotki przed DPS-em. Natomiast, no, takich rozmów bezpośrednich, teraz już jest coraz łatwiej. Ale w tamtym roku na przykład jeszcze było ciężko z kimkolwiek nawet... Niektórzy nie chcieli wręcz rozmawiać, bo się *bali.*

**Osoby, które nie są w żadnym związku – czemu nie? Co zdecydowało o tym, że nie jesteście w żadnym związku?**

Danuta: No, ja jestem sama w DPS-ie, więc nie wiem, z kim bym miała ten związek założyć.

Kasia: U nas znowu nigdy nie było związków i nie ma kto założyć.

**Słuchajcie, działania związków podczas pandemii – czy widzicie coś charakterystycznego? Czy związki zawodowe się czymś konkretnym zajmowały? Czy tutaj widzieliście jakąś ich aktywność?**

Oskar: Dalej się zajmują. Tutaj mogę powiedzieć: dalej się zajmują dlatego, że są DPS-y, gdzie osoby po prostu nie dostały wynagrodzenia, nawet nadgodzin za pobyt, za opiekę nad mieszkańcami w DPS-ie. Zostali i po prostu mieli problemy z wypłatami wynagrodzenia. Za te godziny, które przepracowali. Im się to należy po prostu, a tutaj jednak, nie wiem, dyrekcja czy też starostwo... Są duże problemy w wielu DPS-ach.

**To, Oskar, ty wiesz, będąc w związku. Natomiast teraz pytanie do osób, które nie są w związkach zawodowych – czy wy widzieliście jakieś akcje? Czy do was ta aktywność związków jakoś dotarła?**

Kasia: Nie. Do nas nie.

Ela: Nie.

Ula: Nie.

**Wydarzenia z białego miasteczka i z protestu. Czy gdzieś się obiło o uszy, czy słyszeliście, czy się z nim zetknęliście, byliście w białym miasteczku? Jak tutaj wrażenia?**

Kasia: My nie podlegamy pod NFZ, więc białe miasteczko nas nie... My podlegamy pod Ministerstwo Pracy i Rodziny, a nie pod Ministerstwo Zdrowia. Więc białe miasteczko dla nas nic nie wnosi.

Adam: Tu jest ta różnica między nami *i pielęgniarkami* w DPS-ach a NFZ-em, a pielęgniarkami w szpitalach. Dlatego my tutaj na białe miasteczko.

Kasia: No, możemy jechać, tylko nie będziemy w swojej sprawie walczyć.

Oskar: Związki zawodowe na przykład, jeżeli chodzi o *konfederację pracy*, o PZZ, byli jak najbardziej. Bo to już nie chodzi o to, żeby... Czy należę, czy nie należę, czy mam taką wypłatę, czy w DPS-ie. To chodziło ogólnie o pielęgniarki. Jeżeli też pielęgniarki z DPS-ów, wiele tych dziewczyn by pojechało i jednak zaczęłyby rozmawiać też z dziewczynami, które gdzieś tam... Po prostu to są kontakty już. Łapie się kontakty gdzieś, z kimś się zawsze spotka, zamieni się 2 zdania, czegoś się można dowiedzieć. Ktoś będzie miał jakieś świeże spojrzenie na coś, wtedy coś możemy zmienić. Natomiast jeżeli nie będziemy wychodzić poza własne podwórko, to niestety, ale zmienić nic nie zmienimy w żadnym DPS-ie.

Ula: Ja tutaj pielęgniarką nie jestem, ale tyle, co widzę, co dziewczyny przez lata... No, bo już koleżanka tu 30, ja 22, te związki zawodowe, pielęgniarskie, izby, nie izby, nic mi nie jest tak bardzo obce. Ale ja myślę, że to jest kwestia niedoceniania już od lat, że po prostu one się poddały, że cokolwiek dla siebie mogłyby wywalczyć. I to jest chyba zniechęcenie do brania udziału w takich protestach, bo po prostu rozkładają ręce i twierdzą, że nic nie ugrają. To jest chyba dlatego taka mała wola uczestniczenia w takich protestach przez nie. Po prostu się już poddały.

**Kasia, zaczęłaś coś mówić.**

Kasia: Nie było pielęgniarek, było od... Nie wiem, jak to wytłumaczyć. Przez ileś lat w ogóle to miało nie być pielęgniarek w DPS-ach. Właściwie to pandemia dopiero pokazała, że potrzebne są pielęgniarki w DPS-ach i że są tam te pielęgniarki. Bo do tej pory to nie było przez lata. Wręcz się zwalniały pielęgniarki z DPS-ów.

Oskar: Pielęgniarka (ns) będzie potrzebna w DPS-ie.

Kasia: Nie były potrzebne.

Ula: *Biedny* mój zawód rehabilitanta. Medyczny, zapomniane (śmiech).

**Zostawiamy na razie ten wątek. Jeszcze kolejna rzecz. Wasza grupa zawodowa, czyli pielęgniarki pracujące w DPS-ach + w ogóle pracownicy DPS-ów. Jak według was wygląda... Jak w ogóle wygląda postrzeganie waszego zawodu szerzej – w społeczeństwie, ze strony innych osób? Jak to rozumiecie, czego się spodziewacie? Jak jesteście postrzegani według was?**

Ela: Ja myślę, że teraz pielęgniarki są bardziej potrzebne, niż kiedyś. Kiedyś *tak mówiono*, że was jest dużo, nie jesteście potrzebne. I przyszedł okres i boom w szpitalu, i wszędzie jest zapotrzebowanie. Myślę, że to też związane było z likwidowaniem szkół medycznych. Takich, jak liceum czy studium. Był okres przerwy. Było inne kształcenie. A w tej chwili...

Kasia: Nie było w ogóle kształcenia.

Ela: Tak, inne było. A w tej chwili, no, są już studia. Już powstały nowe szkoły medyczne i znowu wszystkie opiekunki, dużo opiekunek i inne osoby poszły na pielęgniarstwo.

Kasia: No i doszedł nowy zawód, *opiekun medyczny*.

Ela: Tak.

Oskar: Tutaj, tak jak dziewczyny mówicie, te szkoły medyczne, jeśli chodzi o pielęgniarki, z dawien dawna, tak?

Ela: Tak.

**Muszę wam trochę przerwać. Chciałbym, żebyście się skupili na swojej roli. Bo OK, rozumiem, że też to, co się działo ze szkołami to zupełnie inna historia. Natomiast jak się spodziewacie, że wasza teraz rola jest postrzegana? Tak, potrzebni. Nie, niepotrzebni, z docenieniem, bez docenienia? Jak to odbieracie?**

Kasia: Ze strony dyrekcji, potrzebne.

Oskar: Jeżeli chodzi o pielęgniarki w DPS-ie, są po prostu niedocenione. Bo wykonują bardzo duży kawał dobrej roboty. Czasem wręcz mają więcej pracy, niż pielęgniarka w szpitalu. A, no niestety, te ich zarobki względem wykonywanej pracy to są... Brak słów po prostu.

Ela: Jest jeszcze 1 różnica między pielęgniarkami pracującymi w szpitalu a w DPS-ie. My nie mamy na stałe lekarza. My pracujemy jako doświadczone, na swoim stanowisku, często musimy same decydować, w którym momencie co mamy zadziałać i co podać. To jest bardzo duża odpowiedzialność. Gdzie w szpitalu ja mam lekarza, gdzie...

Kasia: Nie ma odpowiedzialności.

Oskar: Zdecydowanie tak.

Ela: Z lekarzem rozmawiam, on zleca, on mi wpisze. (ns) pracujemy same.

**Na ile pandemia wpłynęła na sposób postrzegania waszej pracy przez urzędy, przez rząd, przez ludzi, którzy są wokół was?**

Kasia: Na razie żadnego odzewu.

Oskar: Na razie o tym tylko, że mówią, że pielęgniarki w DPS-ach jednak są potrzebne. I chyba na chwilę obecną to na tym się to kończy.

Kasia: Na tym się kończy.

Oskar: Bo... Też z tym 1 lipca to, co miało być, ustawa, która miała wejść, że pielęgniarki będą... Ogólnie zawody medyczne z DPS-u będą podciągnięte pod NFZ, już chodzą przesłanki, że nie wiadomo, czy to...

Ela: Ale to miało być teraz, od lipca tego roku?

Adam: Tak.

Kasia: Tak, że...

Adam: Miało być od lipca, natomiast nie będzie. Ja ostatnio wypełniałem coś takiego, przyszło do naszego DPS-u, z panią dyrektor. Robi NFZ takie ankiety. Całą strukturę zatrudnienia pielęgniarek przysłali do DPS-u z uwzględnieniem wieku pielęgniarek, wykształcenia i stażu pracy. No i oczywiście ocenić, czy pielęgniarka w DPS-ie jest potrzebna i dlaczego, uzasadnić. Więc nie wiem, po co NFZ-owi takie ankiety w tym momencie. Więc może coś się dzieje w tym kierunku. Na zewnątrz, żeby to uregulować.

**Słuchajcie, jak się spodziewacie, jak wasz zawód, czyli pracownicy DPS-ów – jak to będzie wyglądało w ciągu najbliższych 5 lat? Co się wydarzy, czego się spodziewacie?**

Ela: Oby nie było gorzej.

Kasia: Właśnie.

Danuta: Bardzo dużo *się mówi* o tej instytucjonalizacji. Ja nawet we wtorek jadę na takie forum odnośnie instytucjonalizacji, które będzie prowadziła kancelaria prezydenta. I wydaje mi się, że jednak jest duży nacisk na mieszkania wspomagane. Jest duży nacisk na to, żeby robić, żeby te DPS-y jednak powoli zamykać. Więc ja osobiście nie wiem, ale trochę jest obawa. Bo to, co się dzieje na szczeblach tych rządowych, a jakby mam taką możliwość, że mogę to obserwować, bo i należę do Krajowej Rady Konsultacyjnej Osób Niepełnosprawnych i tam się to wałkuje bardzo długo. No i się po prostu jakby obawiam tego. A jeśli chodzi o.. Bo pytałeś o pielęgniarki. Ja jako pracownica socjalna uważam, że jestem kompletnie niedoceniona w swojej pracy.

**Słuchajcie, to pozostałe osoby.**

Oskar: Jeszcze ja bym dopowiedział tylko 1 rzecz. Bo to się może zmienić jeszcze. Jeżeli chodzi o pielęgniarki, fakt faktem, w pewnym stopniu może wyprzeć je z DPS-ów opiekun medyczny. W tej chwili w tamtym roku ruszył opiekun medyczny z rozszerzeniem med014, gdzie tutaj już ten opiekun, jeżeli skończy tą szkołę opiekuna ktoś, będzie najprawdopodobniej mógł podawać leki.

Sylwia: A ja się wtrącę, bo opiekun medyczny nie będzie mógł rozkładać leków. Nie ma do tego uprawnienia.

Oskar: Tak. To nie jest uwarunkowane jeszcze, ten (ns) w warunkach domowych.

Kasia: I nie będzie.

Oskar: Jeżeli ktoś w domu na przykład opiekuję się samodzielnie, mam zlecone od lekarza, będę mógł podać leki.

Kasia: Podać, ale nie *rozkładać*.

Oskar: Tak. Nie jest to ustosunkowane prawnie. Ale tutaj mogą coś zrobić, że, no, te pielęgniarki jednak w pewnym stopniu gdzieś tam... A tym bardziej (ns) będzie szukać oszczędności. I będą po prostu przymuszać wręcz osoby, żeby te leki podawały.

Kasia: Pielęgniarki same odejdą. Bo, no, zostaną *emerytkami*.

Oskar: Albo odejdą po prostu tak, jak (ns).

**Słuchajcie, idziemy dalej. Tutaj tylko jeszcze 1 drobny wątek. To, co powiedziała Danuta, ta deinstytucjonalizacja. Czyli, jak rozumiem, chodzi ci o taki trend, że...**

Danuta: Wyślę ci zaraz link do tego forum.

**Czyli rozumiem, że zamiast DPS-ów, pojawią się mieszkania wspomagane.**

Danuta: Tak. I rodzinne domy pomocy społecznej. Bo to jest już po prostu, idzie się w tym kierunku.

**Jaki to może mieć według was wpływ na pracowników DPS-u?**

Adam: Może ja powiem. Byłem też na szkoleniu z tej deinstytucjonalizacji Fundacji *Libertatem* i na spotkaniu też była pani minister, która... Nam to ładnie narysowali w ten sposób, że będą to usługi środowiskowego, że pracownicy DPS-ów, żeby chodzili świadczyć też pracę, usługi opiekuńcze w terenie. Tak, jak teraz to robią pracownicy GOPS-ów, ROPS-ów. No i poniekąd oczywiście obsługa tych mieszkań chronionych, wspomaganych. Żeby to wszystko stworzyć jako 1 Centrum Usług Społecznych, gdzie to będzie dom pomocy stacjonarny, usługi opiekuńcze, środowiskowe, powiatowe domy pomocy, którym będzie zarządzało 1 Centrum Usług Społecznych. No, taki jest trend. Za ile lat to się uda? Na pewno to dla pracowników domów pomocy społecznej, którzy teraz pracują, to nie wiem, czy to ich może dotknąć. No te młode osoby na pewno, ale no...

Danuta: Na pewno dotknie dlatego, że już teraz, we wtorek, będzie poddana dopiero pod konsultacje społeczne ustawa o asystencji osobistej. Tak że tutaj wskakuje jeszcze to dodatkowo, że to już nie będzie rozwiązywane projektowo, tylko będzie ustawowo. Więc tu wchodzi dodatkowy aspekt. Jeżeli będzie opieka wytchnieniowa i asystentura, to wtedy myślę, że rodzina... Bo my mamy na przykład bardzo duże problemy z rodzinami, które nagle... One: jak to, to ja nie będę miał żadnych pieniędzy? I rodzina, jeżeli będzie miała wsparcie tego rodzaju, to nie będzie chciała przekazywać osób.

Adam: Nie będzie chciała, tym bardziej, że teraz otwierają jeszcze... Ta opieka wytchnieniowa to jest taki program i ta asystentura, *to ona* będzie trwać latami. Można oddać osobę.

Danuta: Tak, ale *również* jest ustawa. Ustawa będzie, Adam.

Adam: Będzie ustawa o asystencie.

Danuta: We wtorek ustawa będzie poddana pod konsultacje. Nie wiesz, bo to dopiero, no dopiero jest w trakcie. Ja jadę na to spotkanie *czwartego.*

**Muszę wam przerwać tą rozmowę. Jeszcze jest kilka drobnych wątków do omówienia. Wojna na Ukrainie – jaki może mieć wpływ na waszą pracę?**

Danuta: Zapełni nam miejsca w DPS-ie, o ile rząd zdecyduje się dofinansowywać podopiecznych. My już mamy zapytania i mieliśmy zapytania, pewnie wy też, z PFRON-u, czy jesteśmy w stanie przyjąć osoby z niepełnosprawnościami i osoby z otępieniem. Jesteśmy w stanie, ale nie ma na to uregulowań prawnych. Więc to. A po drugie, opieka świadczona przez osoby z Ukrainy. Bo, no, obecnie jest bardzo jakby ten rynek opiekunów. W związku z tym, że oni przeważnie zarabiają tą najniższą krajową, no średnio jest to zawód, który ktoś chce wykonywać. Wolą iść na tak zwane czarno i zarobić sobie prywatnie za godzinę, na czysto, a dorobić sobie, mieć pensję stałą i dorabiać, niż iść do DPS-u.

**Danuta, ale to mówisz w tym kontekście... To dobrze, że będziemy mieli wsparcie, czy to źle, bo nam będą zabierać pracę?**

Danuta: To nie jest kwestia zabierania pracy. Bo ten, kto będzie chciał pracować to będzie pracował. Ja mówię w tym kontekście, że nie ma teraz osób takich, które by chciały pracować, a będzie ich coraz mniej dlatego, że to wynagrodzenie nasze jest, no...

Kasia: Najniższa krajowa.

Danuta: Tak, najniższa krajowa.

**A pozostałe osoby? Jak to traktujecie?**

? Sylwia: Wydaje mi się, że jak tu z Ukrainy przyjdą i będą chcieć pracować w DPS-ach, to im się będzie bardziej opłacać, niż nam. I po prostu wydaje mi się, że DPS-y wtedy...

Kasia: Mogą *wyprzeć.*

? Sylwia: Też mogą mieć siłę roboczą, żeby zastąpić pracownikami z Ukrainy. Tak mi się wydaje. A opiekunowie pójdą może do szpitala.

**Ale jak to traktujecie, jak się odnosicie do tego wątku? To jest pozytywny trend, to jest coś, co może pomóc DPS-om, to jest coś, co może zaszkodzić? To jest coś, co wam może zaszkodzić?**

Danuta: Na pewno bardzo utrudni dlatego, że bardzo niewiele osób z Ukrainy zna język polski. I trudności komunikacyjne będą (ns)

**Danuta, poczekaj. Chciałbym, żeby też pozostałe osoby się wypowiedziały. Pozostałe osoby – co wy na to? Jak to traktujecie?**

Kasia: No, nie wiem.

Ula: Ja tutaj, tak jak Sylwia... Ja myślę, że to jest jednak forma pewnego zagrożenia dlatego, że jeśli chodzi o płace u nas, a na Ukrainie większości ludzi, to jednak nasze są nawet minimalne dla nas, ale u nich są jeszcze niższe. Więc są realnym zagrożeniem, jeśli chodzi o pracę dla nas w takich placówkach. Myślę, że są.

Sylwia: Wydaje mi się jeszcze, że osoby młode, które kończą te szkoły opiekunów, to jeżeli płaca w DPS-ach się nie poprawi, tak odejdą z DPS-ów do szpitali. No, tak wydaje mi się. I zastąpią pracę pielęgniarek przy pracach takich typowo pielęgniarskich.

**Kasia, dla ciebie? Co ty na to?**

Kasia: Ja myślę, że od lipca jak pójdzie w górę opiekun medyczny w szpitalach, opiekunowie z DPS-ów też pójdą do szpitali i... Żeby byli pracownicy, więc będą z Ukrainy.

**Czyli to będzie ruch we wszystkie możliwe strony, jak rozumiem...**

Kasia: Chyba tak. Będzie ruch we... Chyba tak.

**Pracownicy z Ukrainy będą łatać dziurę, o ile dobrze ciebie zrozumiałem.**

Kasia: Tak.

**Oskar, coś zacząłeś mówić.**

Oskar: Tak, bo jeżeli... Dobrze, osoby z Ukrainy przyjdą do pracy. Tylko, że tu jest kwestia bardzo duża tych prywatnych domów pomocy społecznej. Gdzie tutaj mogą sobie zaniżać w pewien sposób koszty i takie osoby z Ukrainy przyjmować po niższych kosztach, po prostu będą możliwości *kręcenia*. Gdzie osoba z Ukrainy przyjdzie i będzie pracować za 2 tysiące, a nie za 3 tysiące. Barierą będzie ten język. Na początku tak. Wszyscy się uczymy, oni też się nauczą języka polskiego w jakimś tam stopniu komunikatywnym na taką potrzebę, jaką będą musieli. Tutaj bardziej chodzi też o uświadamianie osób z Ukrainy, że jednak nie, żebyśmy *się* nie godzili za minimalne płace pracować. A to, czy oni będą, czy nie będą, to jest jeszcze ciężko powiedzieć też. Przede wszystkim bariera językowa.

**Idziemy dalej, słuchajcie. Ostatni zestaw pytań na zakończenie spotkania. Na chwilę zostawiamy kwestię pandemii z boku. Kilka pytań bardziej ogólnych, z trochę innego zestawu pytań. Ja czytam stwierdzenie, a was poprosiłbym o to, żebyście je skomentowali, żebyście się do niego ustosunkowali – zgadzacie się z nim, nie zgadzacie, trochę się zgadzacie, nie wiem. Chciałbym, żebyście powiedzieli, na ile się z nim zgadzacie i dlaczego. Posłuchajcie. „Niektórzy uważają, że nie należy dopuszczać w kraju do bezrobocia i każdy chcący pracować, musi mieć zapewnioną pracę. Inni uważają, że bezrobocia nie da się uniknąć i nie wszyscy, którzy chcieliby pracować, muszą mieć pracę”. Z którym z tych stwierdzeń się zgadzacie?**

Kasia: (śmiech) Nie mam zdania.

Ula: Trochę pogmatwane.

Ela: Tak.

**(ponowne odczytanie tekstu)**

Sylwia: Wydaje mi się, że będzie bezrobocie, a jeżeli ktoś chce pracować, to nawet jeżeli jest duże bezrobocie, to i tak gdzieś znajdzie pracę i będzie pracować. Bo jest takie moje zdanie.

Adam: Stwierdzenie nr 2 jest bardziej prawdziwe, moim zdaniem.

**Adam, które stwierdzenie?**

Adam: Drugie stwierdzenie jest bardziej prawdziwe, tak jest.

**Że nie da się uniknąć bezrobocia?**

Adam: No, bo nie da się uniknąć całkowicie tego bezrobocia, żeby było zerowe.

Ula: Ja się zgadzam, że drugie bardziej prawdziwe i tak, jak pani Sylwia mówiła, że kto będzie chciał pracować, to pracę sobie znajdzie. Lepiej płatną, gorzej, ale znajdzie.

? Ela: Znajdzie.

Oskar: Przede wszystkim nie powinno być pracy gorzej płatnej. Zawsze powinna być ta minimalna utrzymana.

Sylwia: Ale tak nie jest. Pan sam wie, jak Polacy wykorzystują ludzi i płacą najniższe stawki, nawet nie te, co rząd proponuje. To wiem to z osobistego doświadczenia.

**Idziemy dalej. Kolejne stwierdzenie. „Niektórzy uważają, że należy ograniczyć wzrost zarobków. Inni uważają, że nie należy ograniczać wzrostu zarobków”. Z którym z tych stwierdzeń się zgadzacie?**

Adam: Nie należy.

Kasia: Z drugim (śmiech).

Ela: Tak. Jeżeli ceny wzrastają, wszystko.

Oskar: Oczywiście, że nie należy.

Ela: Rośnie.

Sylwia: Ograniczyć tym, co najwięcej zarabiają.

**Słuchajcie, a...**

Oskar: *Jak my* więcej zarobimy, to więcej wydamy.

**A czy na przykład zarobki tych osób, które mają bardzo wysokie przychody – czy na przykład powinny być ograniczone wyższym podatkami?**

Ela: Tak.

Sylwia: Tak.

Ela: Tak.

**Dlaczego?**

Danuta: Absolutnie nie.

Oskar: Bo bardzo często płacą poniżej najniższej krajowej i na tym się bogacą. Po prostu.

**Danuta, zaraz ciebie zapytam, dlaczego nie. A pozostałe osoby? Dlaczego tak? Ci, którzy powiedzieli, że tak.**

Ela: Według Polskiego Ładu ja pracując na pół etatu w drugim zakładzie, mam obniżone zarobki.

Danuta: No, właśnie. I dlaczego? Dlatego, że chce pracować więcej i być bardziej wydajna.

Ela: Tak.

Danuta: Jeżeli ma szansę, ma możliwość i jest wykształcona na tyle, że chcą ją... Ja absolutnie.

Ela: Tak. I obniżone są zarobki.

Oskar: *Czasami wykształcenie jednak* nie ma nic do tego. Bo bez wykształcenia można mieć 2 prace.

Danuta: Tak, można.

Oskar: Ale jeżeli na przykład chcę pracować i chcę zarobić więcej, dlaczego mam nie zarobić więcej, a dać komuś, kto po prostu nie chce iść do tej pracy? Jest ta praca, ale po prostu nie chce iść.

Danuta: Tak, dokładnie. Kolejne 500+.

Ula: Tak, ale to też chodzi chyba... Jest ważny ten próg podatkowy. Od jakiej kwoty tak naprawdę więcej się powinno płacić. Bo tak naprawdę 2 prace, nawet w tych czasach mając, to nie powinien. Tak jak panie pracują. Próg podatkowy powinien po prostu być wyższy. No bo to nie są przecież grube pieniądze. Po 200, 300 tys. my nie zarabiamy. Są tacy, co zarabiają i może wyższe płace podatkowe.

Oskar: Ale nie spotkałem księgowej, która by ten Nowy Ład jeszcze ogarnęła.

Ula: A nie, że 2 prace i zaraz (ns).

**Poczekajcie, o ile dobrze rozumiem, to ograniczenie podatków dla tych, którzy zarabiają bardzo wysokie kwoty to tak. Natomiast jeżeli ktoś po prostu ma drugi etat, drugą pensję, bo pracuje więcej, to już niekoniecznie, to tutaj nie ma co ograniczać.**

Ula: Podatki to my mamy (ns) co mają po 200, 300 tys.

Danuta: Musi pracować więcej. Bo jeżeli ma najniższą krajową, to musi pracować więcej.

Ela: Tak.

**Posłuchajcie, kolejne stwierdzenie. „Niektórzy uważają, że należy polskim przedsiębiorstwom zapewnić lepsze warunki działalności, niż mają to przedsiębiorstwa zagraniczne działające w Polsce. Inni uważają, że wszystkie przedsiębiorstwa powinny mieć równe warunki działalności niezależnie od tego, czy są polskie, czy zagraniczne. Z którym z tych stwierdzeń się zgadzacie?**

? Ela: Pierwsze.

? Ula: Pierwszym.

Oskar: Oczywiście pierwsze.

**Dlaczego?**

Adam: Pierwsze.

Ula: Dla polskiego przedsiębiorcy powinny być pewne ułatwienia, pewne ulgi, żeby mógł rozwijać działalność dalej tutaj dla naszego kraju. I oni powinni mieć ulgi zapewnione.

**Jak reszta jeszcze?**

Ela: Wspierać (ns).

Oskar: I teraz, tak jak jest na przykład z osobami z Ukrainy, gdzie osoba z Ukrainy do lekarza jest przyjmowana (ns) bez kolejki, natomiast obywatel Polski na zapis czeka 3 miesiące. A tutaj przychodzi z Ukrainy i jest przyjęta od razu.

Ela: Od razu.

Oskar: Może tu być *taka* sama zasada.

?: Tak.

**Wróćmy na chwilę do przedsiębiorstw jednak.**

Oskar: *I to muszę* obywatela polskiego, gdzie my przyjmujemy i teraz...

**Oskar, poczekaj.**

Oskar: Jak najbardziej, pomóc trzeba, ale.

**Wracamy na chwilkę do przedsiębiorstw. Bo usłyszałem uzasadnienie 1, natomiast pozostałe osoby: dlaczego uważacie, że polskim przedsiębiorcom trzeba ułatwiać pracę? Argument poproszę. Dlaczego tak?**

Kasia: Dlatego, że są w Polsce i są polskimi przedsiębiorcami.

Ula: Właśnie, podatki *płacą*, składki czy...

Kasia: Podatki, składki.

Adam: Kierujemy się tu chyba solidarnością (ns) *swoich*.

Kasia: *Lepiej w Polsce*, niż polscy.

Ula: No. ZUS, Skarbówka – wszystko w Polsce.

Oskar: I jeszcze 1. Tak się przyjęło, że jeżeli jest jakiś obcy kapitał, zazwyczaj obce firmy nie płacą po prostu podatków. Na tej zasadzie wchodzą do Polski. Dają miejsce *zapewnienia*, jak najbardziej. Ale nie odprowadzają podatków od przychodu, oczywiście względem tam, umowa jaka jest podpisana między firmami a państwem. Ale bardzo dużo tych pieniędzy nie trafia po prostu do Polski.

**Słuchajcie, kolejne stwierdzenie. „Niektórzy uważają, że pracownicy powinni mieć wpływ na zarządzanie przedsiębiorstwami. Inni są zdania, że pracownicy nie powinni mieć takiego wpływu, a kadra kierownicza powinna działać samodzielnie”. Z którym z tych stwierdzeń się zgadzacie?**

Sylwia: Pierwszym, ale że możemy coś podpowiedzieć.

Ela: Tak. Swoim doświadczeniem bardziej.

Adam: Chociażby to funkcjonowanie związków zawodowych.

Kasia: O współpracę bardziej chodzi, niż o zarządzanie.

Ela: Tak.

**Słuchajcie...**

Oskar: O wysłuchanie tego pracownika też. Bo czasami pracownik ma naprawdę, chce coś powiedzieć i byłaby to dobra zmiana.

Ula: Świetne pomysły.

Oskar: Natomiast nikt go nie chce słuchać.

**Słuchajcie, tu byliście wyjątkowo zgodni, to już teraz ostatnia kwestia. Wasz stosunek do obowiązkowych szczepień wśród pracowników DPS.**

Adam: Nie zgadzam się.

Kasia: Ja jestem za obowiązkowym szczepieniem.

**Mamy różnice zdań. Osoby, które mówią „tak” - dlaczego tak?**

Sylwia: (ns) i jest taka sprawa, że prawie wszyscy mieszkańcy się zaszczepili i w tym roku nawet nie było bardzo grypy. U nas, w DPS-ie. I byli szczepieni 3 dawkami. I ja uważam, że szczepionki są... Jestem na „tak” po prostu

**Kasia, dla ciebie?**

Kasia: Mieszkańcy się zaszczepili, dlaczego ma personel się nie szczepić?

**Osoby, które powiedziały, że nie – dlaczego nie?**

Adam: To jest indywidualny wybór każdego.

Ula: Bo to jest eksperyment medyczny, jest nieprzebadany i jest groźny. I nie ma tak naprawdę żadnych przesłanek ani badań, które by potwierdzały, że można to brać. Ja się po prostu tego boję. Dla mnie jest dalej eksperymentem.

Oskar: Ja *powiem* znowu na własnym przykładzie, gdzie byłem miesiąc zamknięty i tak jak mówiłem na początku, wszystkie testy negatywne. Byłem w domu na kwarantannie też, bo tutaj żona miała dodatni, gdzie było to ewidentnie gardło. Niestety, szkoda tylko 1 rzeczy, że po prostu lekarze nie leczyli nawet objawów jakiejkolwiek choroby, tylko najpierw był test. Na podstawie bólu gardła od razu test na COVID-a. Oczywiście PCR testy wychodzą dodatnie, bo jest to zapalenie. Lekarz nie daje żadnego antybiotyku, z gardła przechodzi na oskrzela, z oskrzela na płuca, zaczyna się niewydolność i dalej wiemy, jak to działa. Natomiast jeżeli byłyby leczone chociażby objawy – nie byłoby tego. Więc ja jestem zdecydowanie na „nie”. OK, rozumiem, nie neguję tego, że jest wirus. Jest. Ale tak, jak i Grzesiek powiedział, to już każdy indywidualnie. Każdy *zna* swój organizm.

Adam: Ja powiedziałem „nie”, chociaż jestem zaszczepiony, (ns).

**Bardzo dziękuję.**

**Ogólny odbiór wywiadu przez respondentów**

Był problem i opóźnienie z zalogowaniem się respondentów.

Grupa była zróżnicowana jeśli chodzi o profesję respondentów, natomiast raczej wszyscy mówili otwarcie o swojej pracy, organizacji nowej codzienności. Osoby słuchały się wzajemnie i pozostawały w kontakcie ze sobą i moderatorem.

Osoby pracujące z osobami z chorobą Alzhaimera opowiadały o swoich trudnych doświadczeniach np. o tym, że mimo pandemii nie mogły nosić kombinezonu z powodu strachu chorych wobec takiego wyglądu i stroju.